http://collections.ushmm.org
Contact reference@ushmm.org for further information about this collection

INTERVIEW No. 20: ZBIGNIEW KLAWENDER

- Prosiłbym na początek o to żeby nam pan się przedstawił do kamery i powiedział kiedy się pan urodził i gdzie?

- Proszę państwa, moje nazwisko i imię to Zbigniew Klawender, urodzony w 28 roku w Warszawie i z dziada pradziada warszawiak. Mieszkałem przed wojną w dwóch miejscach. Raz na ulicy Pańskiej róg Wroniej a później na ulicy Grójeckiej. To jest odpowiedź na pierwsze pytanie, to wie pan żeby to dalej kontynuować jak, jak po prostu przebiegałem, przebiegał mój pobyt i tak dalej. Proszę pana w takim razie zacznę od tego, że mieszkaliśmy w dzielnicy uznanej przed wojną jako dzielnica żydowska. Tam poznałem dużo osób, tam z dzieciństwa jako rówieśników z którymi razem i po prostu chodziliśmy do szkoły i bywali u nas w domu, my u nich, rodzice prowadzili małe takie przedsiębiorstwo, sklep spożywczy i mieli znajomych, właśnie Żydów bo ich dużo wokół no jeśli nazwiska jakieś mogą być przydatne powiedzmy to bardzo się po prostu zaznajomili z państwem Helmer, którzy mieszkali na Palcu Kazimierza pod 8, to może być bardzo przydatne bo nie wiadomo co dalej się stało, wiadomo jest że zostali wysiedleni do getta. Państwa Helmer mieli dwie córki, jedno imię to pamiętam, drugie imię bardzo pamiętam ale jedna się nazywała Naftusia, to pamiętam jak zawsze przychodziły do nas takie czarnule dwie ładne dziewczyny były. Podczas powiedzmy pobytu jeszcze w dorobku bo ja do 42 to byłem w Warszawie to podczas utworzenia jeszcze getta i podczas mojego pobytu wiem na tyle, że rodzice starali się jakoś im pomóc i tam do tego getta swoimi różnymi znajomymi sposobami docierali ni i tam żywność czy rzeczy przynosili. Później nie wiem jak to dalej było, bo od 42 roku już mnie w Warszawie nie było. Wiem o tym, że kilka razy też nie wiem jakim sposobem ale te córki zjawiły się u nas w mieszkaniu no i też po prostu były przyjęte, zabrały co potrzeba, po prostu do żywności i znów poszły do getta. No ale to były w okresie początkowym gdzie jeszcze nie było takiego ostrego reżimu i takiej po prostu wielkiej kontroli przy wejściu i wyjściu. No – jeśli chodzi o szkołę to znów kolegowałem się dość blisko z jednym z moich przyjaciół, który był Żydem, nazywał się Rafałowicz. Mieszkał na ulicy Złotej 63, to pamiętam jak dziś bo to tam przychodziłem do nich, on do mnie przychodził, tak że kolegowaliśmy się ze szkoły powszechnej. Też nazwisko może w tej chwili nieaktualne, może coś się stało, może żyje nie żyje na pewno wtedy podaję, że taka osoba o takim nazwisku przejawiła się w moim życiu i poznałem ją. To po kończeniu szkoły podstawowej wybuchła wojna...

- ....wspomnienia ze swojej szkoły, gdzie ona była, kto tak chodził do tej szkoły?

- No więc szkole chodziłem no różne. Początkowe pierwsze dwie to nie pamiętam specjalnie dobrze, to jedna była na Żelaznej, druga była na Pańskiej ulicy, później nagle się na Tarczyńską ulicę przerzucono nas, bo to od początku tak przerzucali, później na Srebrną – ten budynek szkolny do dnia dzisiejszego istnieje bo to jest Srebrna róg Towarowej, teraz jakieś tam firmy są i tak dalej ale ten budynek istnieje. No i moja rodzima szkoła podstawowa, która jest do dnia dzisiejszego i z przyjemnością, jakimś cudem ocalały te schody z kulkami na poręczy, żeby nie zjeżdżali na poręczach i do dnia dzisiejszego jak przychodzę tam, to akurat ta pracuje moja szwagierka w tej chwili, to z przyjemnością głaszczę te kulki. No to są wspomnienia takie z dzieciństwa, to była szkoła powszechna.

This is a verbatim transcript of spoken word. It is not the primary source, and it has not been checked for spelling or accuracy.

http://collections.ushmm.org
Contact reference@ushmm.org for further information about this collection

- .....

- A jak najbardziej, zupełnie jest, zupełnie nie było żadnej różnicy. W szkole to była po prostu narodowość różna, no przed wojną najczęściej Polacy i Żydzi i tu nie było żadnego zróżnicowania. Na przykład lekcje religii – każdy wierzy no w jakieś religii został wychowany i tak dalej. Pamiętam jak dziś, ten właśnie kolega Rafałowicz podczas modlitwy, jak było zawsze przed wojną rano, stał zupełnie spokojnie obok nas, nikt nie był przeciwny, że jest podczas modlitwy czy gdzie czy jak, stał na baczność jak to zwykle stoją w porządku. To pamiętam jak dziś bo razem siedzieliśmy, jeśli była lekcja religii on miał wówczas wolne, mógł zostać mógł wychodzić. To nie było żadnych rygorów, żadnych powiedzmy ścisłych ograniczeń, czy coś w tym rodzaju, absolutnie, proszę bardzo. I teraz no po skończeniu tej szkoły podstawowej wybuchła wojna no i w efekcie przerodziło się gimnazjum, do którego i zdałem zacząłem chodzić, przerodziły się to gimnazjum, przerodziło się raczej w 49 kursy przygotowawcze do szkół zawodowych. Po niemiecku to się nazywało .....

tak to się nazywało, po prostu za Niemców. I to się mieściło w szkole Wadelberga na ulicy Mokotowskiej. Do dnia dzisiejszego ten gmach stoi tam są znów biura i firmy i obok balkonu na pierwszym piętrze, zawsze rzucam okiem na naszą salę gdzie tam po prostu pobieraliśmy nauki. Oczywiście to były tylko matematyka, fizyka, chemia czy po prostu w jakimś skróconym zasięgu język polski ale nie w sensie jakiejś literatury czy coś ale poprawności pisania czy gdzieś, to był bardzo okrojony. Wszystkie inne przedmioty obejmujące całokształt nauczania w gimnazjum to były zorganizowane na tajnych kompletach i grupy takie zostały utworzone przez nauczycieli, moi rodzice bardzo aktywnie pracowali w tej działalności, w naszym mieszkaniu było miejsce ten właśnie do nauki na tajne nauczanie, mieszkaliśmy wówczas na ulicy Grójeckiej róg Niemcewicza, ten dom już nie istnieje, w to miejsce są nowe domy postawione, nieco przesunięte w każdym bądź razie to jedno było z mieszkań, które pobieraliśmy naukę, następnie na Mokotowie, w różnych punktach i tutaj lekcje takie to tam, profesor Kaliszewski udzielał nie żyjący już niestety, pani profesor Skibińska, która mieszkała na ulicy Wawelskiej też już nie żyje, pan profesor Majewski, jeszcze bardzo dużo profesorów uczyło nas na tych na tajnym nauczaniu i tak powiedzmy powiedzieli nam otwarcie, że chcemy wam dać jak najwięcej bo nie wiadomo jak długo będziemy mogli was uczyć, że po prostu myśmy w tempie przyspieszonym przerabiali to gimnazjum.

- ..... 39 czy 40 to był rok?

- To był początek 40 roku 41 i do czerwca 42 roku.

- A czy może nam powiedzieć pan w jaki sposób się pana życie jedenastolatka zmieniło w chwili wybuch wojny? I na przykład taki stosunek między panem a tym Rafałowiczem, na początku wrzesień, październik 39?

- W jakim sensie się zmieniło?

- No bo była zmiana, bo wojna wybuchła?

- No naturalnie, no podczas wojny to przecież jak przeżyłem tak samo i bombardowanie tutaj te olbrzymie, siedziałem w piwnicy gdzie po prostu piwnica ocalała a trzy piętra nam się na ulicy Wilczej zawaliły na głowę, bo uciekliśmy z przedmieścia z Grójeckiej do centrum a tymczasem na Wilczej nomen omen pod 13 zawaliło się to wszystko, bo z lotu koszącego nurkowie, ten sztukat zrzucił bombę i ona wpadła – ciekawa rzecz – pod dach , zburzyła trzy

This is a verbatim transcript of spoken word. It is not the primary source, and it has not been checked for spelling or accuracy.

http://collections.ushmm.org
Contact reference@ushmm.org for further information about this collection

piętra, dach został. Jedna osoba zginęła, która nie chciała zejść do piwnicy, została w łazience. Żona błagała tego pana żeby zszedł – nie, bo on chciał jeszcze w łazience, no i zginął. Ale cudem ocalili mieszkańcy, no jakie wrażenie. Jakby sesja... jak to przed wojną były te wozy z węglem te z klapami takimi jakby się te klapy otworzyły i z hukiem zamknęły i czarno nic nie widać wtedy. I nie wiedzieliśmy czy żyjemy czy nie. Dopiero zaczęliśmy nawoływać się, a żyjemy jeszcze. Wyszliśmy patrzeć drugim wyjściem bo główne zasypane wszystko, drugim wyjściem wyszliśmy patrzeć – nie ma naszego domu, to wszystko leży na piwnicy. No to i później jeśli chodzi o Niemców, no to odrętwiające takie jakieś uczucie jak stoję na wiadukcie na ulicy towarowej, ten wiadukt do dnia dzisiejszego jest i chciałem dostać się na róg Niemcewicza i Grójeckiej, tam gdzie mieszkałem a tu kolumny wojsk Niemieckich maszerują, żandarm nie puszcza, zupełnie. Ale ponieważ to prosto te pierwsze już kroki w elektoracie niemieckim już były robione, jeszcze i po prostu, na początku chcieliśmy po prostu żeby poznać trochę jakoś mowę czy gdzieś, do tych samouczków tych wszystkich, no bo najlepiej jest znać mowę wroga, prawda? No i zwraca się pan tak jak dziś śmieszne dla mnie w tej chwili zwrot jaki użyłem, bo chciałem się dostać koniecznie do domu, mówię do żandarma bardzo po niemieckiemu nie po niemiecku: .... tak, że ja tu mieszkałem, tak. No on zrozumiał jakoś, przepuścił mnie, dostałem się. No ale tak dochodzę tak właściwie do połowy tej Grójeckiej i widzę właśnie ten porażający widok ..... i tak dalej, kolumny niemieckie wkraczają przez, bo oni nie od razu tak weszli, później to w szyku paradnym, tak. Weszli właśnie już przez Grójecką, no jakoś mi się udało dotrzeć do domu i później zaczęło się. Zaczęło się to zasadniczo u mnie to odbiło się bardzo mocno pierwszy okres, kiedy to wielki głód był w Warszawie wtedy i wszelkimi sposobami starano się żywność zdobyć, tak że te święta były nie wesołe, bo to przyszło Boże Narodzenie i pierwszy wielki zgrzyt taki to rozstrzelanie w Wawrze tych ludzi. No to było od razu z miejsca ludność została zupełnie najeżona już wiadomo było co nas czeka. My to z kolei z kolegami póki jeszcze nie zostały zorganizowane te kursy samorzutnie zorganizowaliśmy grupę która ścierała afisze: te ... twoje dzieło, te ..... itd. No myśmy tutaj, nasz rejon ulicy Filtrowej, Niemcewicza, Grójeckiej to był czysty od afiszów, zupełnie czysty. Jedynie my (?) ustawili się tak, no... pamiętam, bo to z dzieciństwa człowiek zawsze najlepiej zapamiętuje rzeczy, znalazłem tej długości pręt zakończony izolatorem a tutaj ostro zakrzywiony, który służył do anten, odbiorczych anten na dachu do każdego mieszkania, anteny radiowe wtedy były i to był izolator dla anten, ale go znalazłem. To nas trójka chodziła, ja z tym prętem przerywałem na pół afisz, bo to było wtedy już jesień, plucha, przerywałem, drugi górę podrywał, trzeci dół podrywał i afisz.... To pamiętam bardzo mocne przeżycie, wiadomo co to groziło za to, zostali rozstrzelani tak samo, przecież inni. Bo to się jakoś spontanicznie taka akcja narzuciła w starej Warszawie, jak koło kościoła świętego Jakuba na placu Narutowicza był słup ogłoszeniowy. Pamiętam jak dziś, wieczorem wyszedłem też na tą akcję oczyszczania, taki olbrzymi plakat: „Anglio twoje dzieło", z ręką na temblaku, zniszczony taki pobity żołnierz polski i namoknięte te plakaty takie były, naklejone ale namoknięte, bo to takim rzadkim, ja to zdjąłem ten afisz olbrzymi formatu ponad A1, to duży był, spadł na ziemię i w tym momencie widzę jak od ulicy Sucheckiej idzie patrol dwóch żandarmów, wprost na nas. Nie wiem to jakieś wówczas człowiek dostaje olśnienie co robić. Ze stoickim spokojem złożyłem na pół, jeszcze na pół, jeszcze na pół na taką ćwiarteczkę małą, schowałem to do siatki co taką miałem ze sobą i poszedłem wprost na patrol, przeszedłem spokojnie. Oni nie wiem czy myśleli, że ja podnoszę jakąś makulaturę czy coś czy gdzieś, no w każdym bądź razie no trochę nie była przyjemna sytuacja. No ale to były z okresu takie zrywy spontaniczne, które po prostu od razu zaczęliśmy działać. No po skończeniu, raczej nie po skończeniu tylko w czasie nauki na tych

This is a verbatim transcript of spoken word. It is not the primary source, and it has not been checked for spelling or accuracy.

http://collections.ushmm.org
Contact reference@ushmm.org for further information about this collection

kursach przygotowawczych i na tajnym nauczaniu no, same wesołe historie nie było, bo przecież wszędzie łapanki były, wszędzie ustawiane te zaporowe budy i tak dalej, trzeba było się bardzo pilnować, w końcu był okres taki, że wprost nie do zniesienia było pokazywanie się na ulicy normalnie w Warszawie, bo nie wiadomo czy się wróci do domu. Po skończeniu tych kursów wyjechałem z kolegami do Krynicy i chcieliśmy, jako młodzi ludzie, przeżyć...

- Kiedy pan wyjechał do Krynicy?

- To było w 42 roku,

- A niech pan powie, wcześniej jak jest ten okres powiedzmy 39, 40 rok, czy pan spotykał się z Żydami na ulicach Warszawy? Czy były jakieś kontakty między panem a kolegami?

- Nie.

- Nie było kompletnie?

- Nie. Straciłem z oczu Rafałowicza. Kompletnie straciłem z oczu, bo to z tym się po prostu kolegowałem i straciłem, no to mówiłem o tych córkach sąsiadów, to znaczy nie sąsiadów, znajomych w końcu, państwa Helmer, co przychodziły jeszcze do nas tak samo, jeszcze jakieś obce dzieci przychodziły zresztą ja panu powiem, była sytuacja gdzie ja do dnia dzisiejszego nie wiem czym ojciec się zajmował w sensie powiedzmy poza działalnością oficjalną i tak samo i mama. Tam się nikt nie zwierzał tak, bo im mniej osób wiedziało tym lepiej. Wiem o tym tylko to co wiem, że mama zawsze przynosiła biuletyny informacyjne wtedy i kolportowała dalej. Miała połączenie znów z panem, który mieszkał w szpitalu świętego Łazarza, nazywał się Józef Kuczmierowski i został rozstrzelany za działalność podziemną tutaj koło mostu Poniatowskiego. Tam do dnia dzisiejszego tam tablica jest taka, po prawej stronie jak się zjeżdża w stronę Pragi. No i tam właśnie mama chodziła, przynosiła te biuletyny i dalej wśród znajomych kolportowała dalej. Biuletyny dosyć chytrze ukryte były, bo parawan, jak to były modne przed wojną parawany na piece, rureczki i zasłonki były. To w tych rureczkach były pozwijane te biuletyny tam jako po prostu schowek były. Co ojciec robił nie wiem. Czasami tajemniczo znikał, no dzieciom się nie mówi bo dzieci czasami lubią dalej rozpowiedzieć, po wojnie wiem, że mama niechętnie mówiła z uwagi na wiadome represje, które potem czekały. Lepiej żeby było tak zachowane. E, żeby nas ustrzec przed tymi łapankami, a my z kolei z tymi kolegami pod pozorem, że jedziemy do Krynicy.

- Sekundę, a czy pan pamięta w ogóle Warszawę, kiedy zaczęto w Warszawie budować getto w 40 roku?

- No to zaczęli budować gdzieś w jakimś, na przełomie 40/41, to było mniej więcej.

- ???

- No tak.

- ... własne wrażenie,....

- Wrażenie to takie, że coś dziwnego się dzieje, są mury stawiane, zasieki najsampierw, później mury, później tylko na Chłodnej pamiętam to przejście ponad ulicą no i tam mnóstwo ludzi kłębiących się, bo to po prostu aż się kłębiły te tłumy tam. O takie.... uczucie bardzo dziwne, jak to jak to jest. Rozumiem powiedzmy jakieś animozje czy gdzieś, ale żeby odgradzać. U nas w rodzinie nie było jakiegoś podziału że to jest powiedzmy biały, to jest

This is a verbatim transcript of spoken word. It is not the primary source, and it has not been checked for spelling or accuracy.

http://collections.ushmm.org
Contact reference@ushmm.org for further information about this collection

czarny, to jest Chińczyk, czy to jest Żyd, czy to jest Polak, to jest człowiek a od człowieka zależy jakim on jest. Prawda on niego, byli i źli i dobrzy, prawda? No ja na przykład nie mam wspomnień jakichś złych powiedzmy, bo zbyt młody byłem, żebym ja tam bliżej jakoś się gdzieś zapoznawał a z tymi kolegami, z którymi się kolegowałem, znaczy głównie z tym Rafałowiczem jak najmilsze wspomnienia. No był chłopak normalnie przychodził do nas, ja do niego, rodzice tez się znali, w ogóle nie było jakiegoś rozluźnienia. Przychodzili przecież i Polacy i Żydzi do nas, na przyjęcie, przecież rodzice byli kiedyś na ślubie tak samo, no właśnie u rodziny u państwa Helmerów, bardzo miło wspominają tą uroczystość, tak że to nie było jakieś różnicy. Jeśli chodzi po prostu o okupację ta kontakt się urwał dla mnie z tym moim kolegą. Mnie to trudno było tam do getta chodzić, bo to było zabronione, widziałem to tylko z zewnątrz te mury, które dość przykry widok robiły dla, nawet po prostu dla nas, że jak to w naszym mieście nie możemy przejść tam gdzie chcemy tylko jest odgrodzone coś czy jak. No to było dosyć krótko, bo ja już w czerwcu 42 roku już nie byłem w Warszawie, tyle co przez ten rok.

- ...

- Nie, nie, nie. Bez opasek, bez opasek. To były bardzo przyjemne dziewczyny, skąd. Bo w pierwszym okresie jeszcze to były opaski, ale to w pierwszym okresie a to wszyscy to ogólnie wszyscy w Warszawie chodzili z opaskami, ludność pochodzenia żydowskiego. A później już nie, później to jak pod konwojem jak wyprowadzali gdzieś do roboty albo jak. W każdym bądź razie te dziewczynki przychodziły ale już bez opasek. Szybko, szybko, załatwiły co potrzeba, dostały co potrzeba i dalej szły z powrotem. Lekarzem naszym nadwornym jak to się mówi w cudzysłowie, był pan doktor Sznapman, tez Żyd, który mieszkał na ulicy Wroniej, róg ulicy Łódzkiej. No i ukrywał się u jednej z rodzin polskich – Sznapman. Wronia róg Łódzkiej. I ukrywał się u rodziny polskiej, gdzieś tutaj pod Warszawą, no niestety odkryli Niemcy, ż esię ukrywa. I rodzina polska i oni zostali rozstrzelani na miejscu. To o tym wiem z opowiadań później rodziców. Bo jak wiadomo za ukrywanie ludności żydowskiej to groziła śmierć to od razu na miejscu bez żadnego sądu bez niczego, no i wiadomo ile to rodzin zostało w ten sposób straconych.

- ... mieszkali na Grójeckiej jeszcze?

- Tak.

- I tam na Grójeckiej.... mieszkali Żydzi? Jeszcze sprzed wojny?

- Przed wojną w tym bloku nie. W tym bloku nie.

- A ich przejścia z domu do getta?

- Nie, nie, nie. Bo Żydzi mieszkali wokół nas, bo to był, była dzielnica żydowska tam na Pańskiej pod 105 to było i tam sąsiadki, wszystko to były Żydówki, myśmy tam po prostu mniejszością byli, w tamtym domu ale ten dom Słowa Polskiego, nie istnieje zupełnie. Tylko powietrze jest i mogę określić o tu mniej więcej byliśmy. Tam było to rzeczywiście sąsiedztwo żydowskie natomiast jeśli chodzi o Grójecką – nie. Jeśli chodzi o dalsze losy, to jak wyjechałem do tej Krynicy, żeby uciec od tych łapanek, od tego wszystkiego, a jednocześnie myśmy kombinowali żeby przejść na Węgry przez Słowację, przez Muszynę, Leluchów, Muszynę i tak dalej to była trasa niby opracowana. A... samo przejść się tak nie da, no więc chcieliśmy trochę poczekać, nawiązać kontaktów. Tymczasem Niemcy jak gdyby

This is a verbatim transcript of spoken word. It is not the primary source, and it has not been checked for spelling or accuracy.

http://collections.ushmm.org
Contact reference@ushmm.org for further information about this collection

przeczuwali, że dużo ludzi młodych się po prostu w ten sposób szykuje i zrobili któregoś dnia tak zwaną „rację", czyli łapankę taką. W nocy otoczyli kwartały całej tej Krynicy no i ludzi powyciągali z domów i wszystkich młodych, których podejrzewali że coś jest nie tak, tym bardziej jeżeli nie zamieszkali na stałe w Krynicy, do więzienia. I pierwszy etap Nowy Sącz – podejrzany, że...

- ... z rodziny?

- No, bo ja chciałem uciekać i tu się już nie dało.

- ... Czy rodzice wiedzieli, że pan chce uciekać?

- Nie. Nie wiedzieli, o to chodzi. Nawet nikt się nie zwierzał, to specyficzna atmosfera była. Młodzi ludzie może teraz nie mogą tego zrozumieć ale to była specyficzna atmosfera. Niech nie wie lewica co robi prawica. Tutaj każdy swoje po prostu ciągnął. Bo dlaczego – bo jeżeli powiedzmy ktoś wpadał, jak nie wie no to nie wie, to i nie powie. A jak będzie wiedział, wiadomo jakie metody stosowali, to może po prostu nie wytrzymać tych metod i może wysypać dalej. Tak że po prostu jeżeli nawet się ograniczyła jakaś komórka, która po prostu coś działała, to do dwóch trzech osób i dalej koniec, urywało się dalej. No tak samo z tym tajnym nauczaniem. No to też myśmy byli podzieleni na grupy i myśmy dalszych grup nie znali. Tylko naszą grupę. Ale gdzie się, w których miejscach kontaktowych, gdzie są punkty nauczania to myśmy już o drugiej grupie nie wiedzieli. Wiedzieliśmy wszyscy, bo to była publiczna tajemnica, że uczymy się nielegalnie ale gdzie, jakie lokale są – tego wszyscy ogólnie nie wiedzieli, tylko podzielone grupy. Było bardzo chytrze i dobrze to wszystko zorganizowane, i to dość tak szybko nawet zostało zorganizowane to tajne nauczanie, no bo pamiętam jak dziś, już na początku 40 roku już mieliśmy nawet jeszcze te kursy dobrze nie rozruszały się, a już myśmy mieli zorganizowane tajne nauczanie, przez tych profesorów. To była wspaniała organizacja. No i jest teraz taka historia, że jak zrobili tą obławę, wyciągnęli tych niezamieszkałych na stałe w Krynicy i tak dalej no i przesłuchanie w Nowym Sączu. No i pytanie czy należę do organizacji, wiadomo jaka odpowiedź – nie, czy do jakieś grupy – nie, a czy wiem, że istnieją tajne organizacje? Przesłuchiwał mnie niejaki Haman z Nowego Sącza, zresztą syn rzeźnika z Nowego Sącza przedwojennego, który miał tam sklep. I pyta się, że czy wiem że istnieją – ja odpowiadam wiem, wstał zza stołu, a skąd? – z takim zamachem od razu? Ja odpowiadam z plakatów ....., ludzie w tramwajach mówią, stąd wiem. W końcu na koniec przesłuchania usiadł i powiada: no skoro nie należałeś, nie byłeś żadnym uczestnikiem, nie bardzo wiesz o organizacjach jakie są i tak dalej, to my cię wyślemy do obozu i tam się dowiesz, że istnieją i są. Słowa dotrzymał, rzeczywiście. Później do Tarnowa i z Tarnowa od 3 grudnia 42 roku z transportem tarnowskim wylądowałem w Oświęcimiu.

- Jak wyglądała historia pomiędzy aresztowaniem pana a .....

- Od lipca, lipca, później wrzesień, październik, listopad... bo we wrześniu chyba ja już nie pamiętam w tej chwili dokładnie dat, człowiek w szoku i w ogóle, właściwie wiem, że sierpień jeszcze w Nowym Sączu ale później w połowie sierpnia czy gdzieś do Tarnowa, później już z Tarnowa trzeciego, pierwszego czy drugiego wozu, przez całą noc jechaliśmy przez Kraków do Oświęcimia.

- Pociągi?

This is a verbatim transcript of spoken word. It is not the primary source, and it has not been checked for spelling or accuracy.

http://collections.ushmm.org
Contact reference@ushmm.org for further information about this collection

- Jeśli chodzi o przejazd z Nowego Sącza do Tarnowa, tam nas eskortowała żandarmeria, nie eSeS, tylko ci „blacharze" jak to się nazywało, żandarmi w każdym bądź razie, i do Tarnowa nas zwykłym osobowym, tylko przedział wydzielony tak jak teraz... O dziwo, z Tarnowa do Oświęcimia trafiliśmy na tę samą eskortę tych żandarmów, też żandarmi ale zajechaliśmy jak do sanatorium. Wyobraźcie sobie państwo, że podstawili wagony normalne, tak zwane przed wojną „pulmany". Taki drugą klasę pulmanowski wagon, nawet nie zamknięte okna, do otwierania. No ale no jak ktoś wyskoczy i ucieknie, wiadomo, że rodzina zabiorą, tak? No nikt się nie odważył. Dojechaliśmy po prostu.... proszę?

- Ile tego było?

- No tutaj to było osiem osób normalnie tak jak w przedziale.

- A w całym pociągu? (proszę?) To tylko tej jeden przedział jechał do Oświęcimia czy więcej?

- Nie, wagon. Wagon, cały wagon bo oni zbiorczo transport robili, cały wagon. I wszystko to było jak to się mówi, w rękawiczkach, tutaj przez tą żandarmerię zrobioną, wszystko. O dziwo, nawet dali porozumieć się z mamą, porozmawiać, bo mama wiedziała gdzie, i przyjechała do Tarnowa i o dziwo dopuścili żeby, tylko wpuścił mamę do przedziału, stanął na zewnątrz na korytarzu, żebym jeszcze porozmawiał z mamą, porozmawialiśmy, pożegnaliśmy się i mama wyszła i pojechaliśmy.

- ....

_____

- Pan wiedział, że pan jedzie do Oświęcimia, prawda?,...

- Tak, proszę pana dlatego że to z góry już było przeznaczone transport do Oświęcimia, a zresztą zapowiedział o tym już podczas przesłuchania ten przesłuchujący mnie Hanan, w Nowym Sączu. Tak, że i poczta pantoflowa, która działa bezbłędnie w więzieniach i tak samo już w Oświęcimiu później, nie wiem jak to się dzieje, przecież nie ma żadnych oficjalnych telefonów, nie ma oficjalnych gazet, wszystko się wie, to są specyficzne sytuacje, specyficzna działalność. W każdym bądź razie jest przekazywana wiadomość bardzo nawet dość sprawnie i szybko. No i niestety to była wiadomość niezbyt zachęcająca. Przed wyjazdem jak się do tej celi transportowej dostało, tez nas tam zgromadzili, jak to te wszystkie napisy na ścianach wołające o pomoc do nieba, pożegnalne listy do rodziny wydrapane na ścianach, ołówkiem czy jakimś innym gwoździem wyrysowane, no to trochę niezbyt przyjemnie nastrajało. W każdym razie wiadomo było dokąd jedziemy. No i do Oświęcimia przyjechaliśmy gdzieś między trzecią a czwartą nad ranem.

- .....?

- Czy ja wiem, człowiek był tak zaszokowany, że nawet... ale gdzieś tak od południa jak z Tarnowa nas wyprowadzili, po południu powoli to wszystko szło, w każdym razie przed wieczorem byliśmy, późnym wieczorem w Krakowie no i później z Krakowa te sześćdziesiąt parę kilometrów, on się tam jeszcze przez jakieś Mysłowice, nie Mysłowice jechał jakąś drogą okrężną w każdym bądź razie wylądowaliśmy to gdzieś nad ranem, gdzieś koło trzeciej, czwartej godziny, mniej więcej tak.

This is a verbatim transcript of spoken word. It is not the primary source, and it has not been checked for spelling or accuracy.

http://collections.ushmm.org
Contact reference@ushmm.org for further information about this collection

- .... z tej podróży do Oświęcimia z kolegami, czy pan pamięta o czym mówiliście w tym przedziale?

- Nie przypominam sobie w tej chwili.

- Czym był dla pana Oświęcim w tej podróży? Czy pan wiedział dokąd... to pan wiedział dokąd jedzie ale to było takie no miejsce...

- W ogóle hasło Oświęcim to była otchłań jakaś w znaczeniu w Warszawie, to jest katorga to jest niesamowita historia.

- ...

- W Warszawie, Oświęcim otworzyli 40, 41 rok, to już było przygotowane. I hasło Oświęcim to już było odrażające, mrożące krew w żyłach jak to się mówi.

- No ale czy pan kogoś spotkał w Warszawie, który wrócił z Oświęcimia w 41 roku?

- Nie, nikogo absolutnie.

- To tylko taka poczta pantoflowa krążyła, że to jest coś strasznego?

- Tylko z opowiadań po prostu takich, co jedna pani powiedziała.. itd., itd., Nie mniej proszę ciebie to był obraz grozy, zrozumienie. No, pierwszy transport i otworzenie Oświęcimia to byli Polacy, którzy z Tarnowa przyjechali, to był pierwszy transport i to był w początkowym okresie to było przeznaczone dla Polaków, to było wiadomo znaczy. Później przekształciła cała historia. Ale to był w zasadzie teoretycznie to było dla Polaków Oświęcim otworzony. No i przyjechaliśmy tam i już od razu pierwsze przywitanie to było już na dworcu. Tam już żandarmi, którzy nas nie tknęli, może zupełnie obiektywnie chociaż do żandarmów nie mam żadnego sentymentu kompletnie, bo widziałem ich działalność w Warszawie jak wyglądała, gdzie na oczach matki zastrzelili koło stacji benzynowej na ulicy Grójeckiej, niedorozwiniętego który po prostu nie słyszał, trochę taki z zespołem Down'a czy gdzieś był. Szedł obok tego, on tam do niego: Halt, Halt a on tak w ogóle nie reagował, pociągnął ten ... po nim, no po prostu chłopak został przecięty, no po prostu na miejscu, ... matka no ledwo żywa przyszła do domu no jak to opowiadała no to człowiekowi aż się niedobrze robiło. Jak można, przecież widzi że to niedorozwinięte jest, no gdzież no chłopak idzie, no ile miał piętnaście lat czy mniej po prostu no szedł sobie chłopaczyna. Tak, że tutaj zachowywali się zupełnie bezbarwnie podczas tego konwojowania. Natomiast jeżeli dostaliśmy się tam już na rampę do Oświęcimia i w ręce eSeSmanów, dostaliśmy się od razu w piekło. Od razu pałki jakieś, bicze, jakieś coś, krzyk hałas, wyrzucanie z wagonów od razu ..... i poganiana i wzdłuż całej tej linii odboczki, która prowadziła na Oświęcim tak zwany ..... tory są do dnia dzisiejszego tam zachowane, prowadzili nas i stanęliśmy przed bramą. Oczywiście poobijani, który starszy nie mógł iść to go bili tymi pejczami, to go wreszcie koledzy brali pod pachy, no już stanęliśmy. No i nic w tej chwili nic, nawet nazwisk sobie nie mogę przypomnieć, któryś taki ten zdaje się, że to był ..... takim skrzeczącym głosem, ale nie przysięgnę bo to wtedy nie znałem tak mocno, tylko po głosie trochę kojarzę. Bo ten ..... to miał skrzeczący głos no i zaczął nam tym skrzeczącym głosem objaśniać, sobie przeczytać ten napis ....., oczywiście znając przekorę, która w każdym z nas tkwi, to sobie przetłumaczyliśmy troszkę tak fonetycznie „frajer machtajabrk" z miejsca, tak? No ale tłumaczył, że .... no i powiada ale jedna droga, najpewniejsza to jest przez komin. To od razu na wstępie zaznaczył. I jechałem do tego Oświęcimia z przekonaniem, że tam zastanę zgraną

This is a verbatim transcript of spoken word. It is not the primary source, and it has not been checked for spelling or accuracy.

http://collections.ushmm.org
Contact reference@ushmm.org for further information about this collection

brać więźniów, monolit. Patrzę tak przez te druty, patrzę jakieś dziwne zebry skaczą tam poza tymi drutami, ubrani w jakieś przedziwne paski i tak dalej ale weszliśmy dalej i zaprowadzili nas pomiędzy bloki koło ..... tutaj jest nawet na planie zaznaczone ..... i czekaliśmy aż będzie gong, aż będzie apel, aż te komanda wyjdą do pracy. No i zdziwiło nas to, że więźniowie skaczą koło nas, słuchajcie, co macie dobrego oddawajcie tutaj, już, już do nas, od razu chcieli. Nikt się, o co tu chodzi, to jak, prawda? Nieznajomym rzeczy. I tak wam zabiorą, i tak wam zabiorą. Rzeczywiście tak się stało. No po kilku tych godzinach oczekiwania zjawili się i zaczęli wyczytywać z listy, sprawdzić stan, no i trzeba było iść do tej efektenkamer, rozebrać się do naga, wszystko do worków, niby że to tak prawidłowo, niby spisywane rzeczy które tam się oddawało, niby wszystko ..... jak to się mówi, które nie były dotrzymywane. I te worki zostały już odsunięte, później do fryzjera – ostrzyżony, jakimś płynem bardzo piekącym zdezynfekowany, do kąpieli. No i teraz umundurowali nas, no jak wyszliśmy po tym umundurowaniu to jeden drugiego nie poznał. Przecież to było groteskowo poubierani ludzie byli, a to w przykrótkich rękawach, a to nogawki do pół łydki, a to znów buty takie inne, w ogóle nie mógł dostać. A najgorsze były buty holendry, jak ktoś dostał. No to już było wiadomo, że jak nie umie chodzić w holendrach to zgangrenuje nogi momentalnie. To się obtarcia następowały, bo to trzeba szurać a nie zginać. Ale to się trzeba urodzić w Holandii i wiedzieć jak się tym posługiwać. Tutaj ludzie podnosili nogi i... ja tu mam takie oryginalne zdjęcie w tych.

- ...

- To są oryginalne zdjęcia holendrów już zrobione po obozie, po powrocie już po wyzwoleniu już po przyjeździe do Polski. Niezbyt to dobre zdjęcie bo już pięćdziesiąt parę lat ma ale... jeszcze jakoś się utrzymało. Bardzo to nas przygnębiło i psychicznie także, fizycznie też, no i patrzymy co dalej. Zakwaterowali nas na bloku 8A, pierwszym, to był taki blok przejściowy na tę tak zwaną kwarantannę przechodziliśmy, wtedy to bo to później te bloki były różnie zmieniane, te przejściowe tak zwane gancbloki, no ale to zmieniali raz był ten a teraz był ten blok i proszę panów tam zaczęli nas uczyć jak zdejmować czapkę, przyszywanie tych numerów, obyczaje obozowe.

- ..... skrawków materiału, tak?

- Skrawków materiału, zaraz ja pokażę może tutaj z innego obozu co prawda, z tego ostatniego który mi się uchował ale zdaje się, że tu go mam jeśli nie, to wielka szkoda ale zaraz zobaczymy. Może i tutaj o mam! To jest mój oryginalny numer, oryginalny, przeze mnie zrobiony z ostatniego pobytu w .....

- .....

- 79586.

- Pan to sam przyszył?

- No to trzeba było bo blokowi dawali nici, igły i trzeba było wszystko przyszywać, a to jest ze spodni, bardzo brudny numer. Ale też jest ten sam bo jeden był tutaj numer a drugi był po prawej stronie na spodniach, z tej strony, o. Już w tej chwili nie bardzo pamiętam czy po lewej czy po prawej czy po lewej ale zdaje się, że po prawej. Ten był po lewej a ten był po prawej stronie. Tak to człowiek stał się numerem miejsca. I ciekawa rzecz, co mnie uderzyła po przyjściu do obozu, że ten zwarty kolektyw który mi się wydawał, wcale nie był zwarty.

This is a verbatim transcript of spoken word. It is not the primary source, and it has not been checked for spelling or accuracy.

http://collections.ushmm.org
Contact reference@ushmm.org for further information about this collection

To byli sfrustrowani źli ludzie jedni na drugich, nie wiadomo za co i dlaczego. I teraz po latach, jak ja to rozpatruję, to była celowa robota Niemców niestety, którzy skłócili między sobą grupy więźniów po to żeby sami siebie nawzajem wyniszczali. A oni z boku sobie stali i patrzyli. Dalej wili pozór władzy niektórym grupom więźniów i ci bez opamiętania, jakieś bielmo na oczach, jakiś cień na mózgu czy gdzieś, wykorzystywali tą cząstkę władzy, którą mogli się wyżyć na innych więźniach, gnębiąc bez potrzeby czy tez wyżywając się w jakiś sposób, bez uzasadnienia czasem. I tak jak w każdej społeczności byli ludzie dobrzy i źli. Ten, który miał jakieś zasady moralne to nawet będąc na najwyższym stanowisku w hierarchii obozowej, bo to była cała hierarchia, przecież to wiadomo jest, zatrzymał swoją godność ludzką i był człowiekiem do końca. A ludzie po prostu o miernych charakterach a czasami nawet i element przestępczy, różni byli nie tylko sami polityczni ale to były changlomera po prostu wszystkich zawodów, wszystkich profesji, tak że to nie można było powiedzieć, że to jakiś był jednolity przekrój więźniów, absolutnie. Wykorzystywali po prostu tą swoją niby władzę, myśląc że coś za to zyskają. Nieprawda, to były złudne jakieś historie. No jak popatrzałem na to wszystko z początku przerażony, później zacząłem zastanawiać się i rozumieć co to znaczy. Po okresie kwarantanny zaczęli nas używać do pracy.

- .....

- Siedziało się cały czas na bloku.

- Ile osób było?

- Było przeciętnie mówię, liczył trzysta osób, jedno takie rzut jednego bloku, parter, piętro, drugiego piętra rzadko było, tak żeby ale był...

- Pan był na parterze?

- Na pierwszym piętrze w 8A, bo liki były numerowane. Podstawowy numer 1, 2, 3 ileś tam, to był parter, a jak był 1A, czy XA, to znaczy, że to było już piętro.

- O tam wszyscy byli z tego transportu tarnowskiego, razem z panem?

- Na kwarantannie tak, na kwarantannie tak. Później porozrzucane na różne budynki.

- A w którym transporcie tarnowskim byli również Żydzi, którzy przyjechali razem z panem?

- Wie tego mnie trudno powiedzieć, ja nie przykładałem do tego wagi, nie rejestrowałem. Polecam bardzo dobre opracowanie, gdzie ja znalazłem też swój transport, pani Duch, tam Kalendarz Oświęcimia, taka gruba księga jest, wspaniałe. Tam jest wszędzie dokładnie wszystko opisane, które pierwsze co i jak? Podziwiam tę panią dlatego, że to mrówcza praca była rzeczywiście, to wszystko tak opisać, tak ująć w taką księgę, ja byłem ciekaw. To kupiłem ją tam w Oświęcimiu i ciekaw byłem czy znajdę swój transport. Znalazłem, bo to dzień po dniu wszystko znalazłem, siedemdziesiąt parę osób wtedy było, i zgadza się siedemdziesiąt parę osób było wtedy.

- .....

- Nie. To zupełnie obcy ludzie byli dla mnie, bo ja nie stamtąd.

- Ale w trakcie tej jazdy?

This is a verbatim transcript of spoken word. It is not the primary source, and it has not been checked for spelling or accuracy.

http://collections.ushmm.org
Contact reference@ushmm.org for further information about this collection

- No co w czasie jazdy, proszę pana nie przedstawiał się ani nic, każdy zajęty swoimi myślami, rozterką, prawda, to nie towarzyski wyjazd na wczasy był.

- Pan miał wtedy czternaście lat, prawda?

- Tak, piętnasty już.

- I co i pan był najmłodszy?

- Tak jeden z najmłodszych byłem, po prostu jeden z najmłodszych, zawsze do czarnej roboty, jak się mówi. Jeżeli po tej już kwarantannie zaczęli przydzielać, jeszcze wtedy nie było stałego przydziału pracy, w 42, 43 czyli do połowy 43 roku to jak było ..... takie rozkaz po prostu, to każdy kapo czy ci ... czy inni to łapali po drodze kogo się da aby tylko ilość się zgadzała i do pracy. Oczywiście te prace to kopanie żwiru, przenoszenie cegieł, budowanie prostych jakiś murów czy czegoś czy jak, tak że to nie potrzeba żadnych kwalifikacji. No ja trafiłem nieszczęśliwie na pierwszy dzień takiej pracy do tak zwanego ..... . To była żwirownia, i cały dzień ten żwir łopatą machałem na takie wagoniki, wywrotki. Mordercza praca po ośmiu, i to wszystko w tym takim mżącym deszczu ze śniegiem, powiedziałem sobie: Oho, jeżeli tutaj zostaniesz, to od razu zginiesz. Trzeba było się ratować. Już przy następnych formowaniach uchwyciłem się śmieciarzy, co wywożą śmieci z obozu. To był olbrzymi wojskowy taki wóz i ośmiu więźniów zaprzęgniętych do tego wozu było i ciągnęło się na wysypisko, te śmiecie, to były tam różne odpadki jakiś papierów, jakiś .... jakieś coś, jakieś szmaty, jakieś inne. No, szczęśliwy ten który dostał się do kartoflarni i tam obierki wywoził, no bo te obierki wyciągał wówczas, no bo to był jakiś już po prostu forma pożywienia. Ale mnie się nie trafiło. No ale też wtedy było zajęcie takie, które dawało szanse przeżycia bo wszystko było pod gołym niebem. Każdy się ratował jak chciał, chciał się dostać po prostu pod dach. Natrafiłem na bardzo zacnego więźnia, który był szajberem (?) blokowym na 8A, pracował ostatnio, nie wiem żyje nie żyje, nie wiem urwał się kontakt ale pracował w Ministerstwie Oświaty, Ministerstwo..., tak Edukacji w tej chwili Ministerstwo Edukacji Narodowej się nazywa, przedtem Ministerstwo Oświaty było, czy jak to tam się nazywało, w każdym bądź razie tam pracował, no pan Ziółkowski, zdaje się, że Stanisław nie pamiętam dokładnie imienia, który mi od razu objaśnił jakie tu zwyczaje panują w obozie jakie czego trzeba się strzec, no wie pan jak to starszy więzień udziela rad młodszemu. No i jakimś cudem wkręcił mnie, polecił znaczy, jako starszy więzień już stażem tam, polecił mnie znaczy zarekomendował do Komanda Hetling Sznajedard (?) czyli więzienna pracownia krawiecka. Wchodzę tam, na pierwszy, pierwsze kroki, nie nie był kapem, niski taki spokojny człowiek, proszę panów – kapo trzeba odróżnić, zwierzę człowieka i funkcję. Kapo to była nazwa funkcji a poza tym krył się człowiek i to zależy czy to był człowiek, czy to było bydlę. Bo byli i tacy i tacy tam. No na przykład ten kapo (?) ten Niemiec, był człowiek normalny, spokojny, dawał to do roboty, pilnował tego wszystkiego i już, jakieś znęcanie się z jego strony, nie. A Unterkapo, czyli zastępca jego, patrzę wysoki pan z gwiazdą Dawida, czerwony i żółty trójkąt: Zbyszek co ty tu robisz? Pytanie, okazuje się, że on był znajomym rodziców z Warszawy i nie wiem nie pamiętam jego dobrze nazwiska czy Zilberman czy Zilbersztain, nie przypomnę sobie. W każdym bądź razie był taki. No i oczywiście usadził mnie najsampierw do cerowania skarpet, ale ja w domu byłem wychowywany bardzo jak to się mówi wszechstronnie, bo nigdy nie wiadomo co ci się przyda, no i siostrę cioteczną miałem, która nauczyła mnie cerować bardzo dokładnie w kratkę i haftować, o dziwo. Ale jak zrobiłem tą kratkę – cerę, to dosłownie tak jak tkane, zupełnie normalnie. No i ja tak sobie od niechcenia

This is a verbatim transcript of spoken word. It is not the primary source, and it has not been checked for spelling or accuracy.

http://collections.ushmm.org
Contact reference@ushmm.org for further information about this collection

jak to się mówi zreperowałem taką skarpetkę podartą i tak dalej takim dobrym po prostu ściegiem, nazwijmy to raczej sposobem. Zobaczył to. Ty umiesz tak cerować? Ja mówię tak, tak, to przecież proste. Zrobił mnie do zadań specjalnych, to znaczy jak eSeSmani przynosili podarte rękawiczki to ja to cerowałem, już innym okiem na mnie patrzał zupełnie, że ja umiem dobrze to robić, no i rzeczywiście ja to cerowałem no ale z samego cerowania człowiek nie żyje, tak, trzeba coś zjeść, no więc ja podczas tych różnych robót no to organizowałem, znacie państwo wyrażenie co to znaczy „organizacja", prawda. Organizowałem a to nici a to nożyczki a to po prostu przybory do szycia różne inne, i wynosiłem to na obóz i to tam znów do więźniów, innych kolegów, którzy byli lepiej ustawieni, odstępowałem to za miskę zupy, czy za kromkę chleba czy coś czy jak. No w jakiś sposób trzeba żyć, no i wpadłem. No pierwsze ostrzeżenie to było takie, że ty już nie będziesz cerował tych rzeczy, tylko do sortowania skarpet. I te brudne takie niby z pralni z tym kurzem ze wszystkim, sortowałem skarpety, niby zbierałem pary. Oczywiście od Sasa do lasa to były, jedna taka jedna taka skarpetka, i to była i kara i wybawienie dalej. Dlaczego? Dostałem zapalenia spojówek, poszedłem na Kankenbaum, patrzę, wchodzę tam do izby przyjęć, lekarz jest tam, drugie pytanie: Zbyszek, co ty tu robisz? Doktor Michałowski ze szpitala świętego Łazarza, u którego leżałem bo miałem uczulenie jako dziecko i egzemę miałem, po prostu na wełnę uczulenie. Całe ręce miałem zdarte tam i leżałem u świętego Łazarza owinięty jak kukła taki i resztę to później rodzice się zaznajomili z nim i znów znał rodziców i mnie też przy okazji. No więc od razu tam na tym Klankenbaum zostałem przyjęty, dostałem maść odpowiednią na oczy, jakieś krople, no i obecnie tak zwane L4 dostałem, czyli zwolnienie, tak zwane Blokszoning. Czyli pozostawienie na bloku nie do pracy. No rzeczywiście, ja otworzyć oczu nie mogłem bo to zaropiałe wszystko i tak dalej ale jakoś z tego wyszedłem ale żeby umilić mi pobyt na tym bloku to od razu blokowy mnie zagonił do roboty. I korytarzowym zostałem. Jak to się nazywa potocznie sztuben..? czy coś w tym rodzaju, tylko nie sztubowy, bo sztubowy jest tym, jak to się nazywa poczuciu co to i wyobrażenie, że chodzi tylko z kijem i bije jak to się mówi. Nie da rady bo tam by mi jeszcze w hierarchii całej obsługi bloku to byli różni. Raz przyznam szczerze szajsmajstrem nie byłem czyli sprzątającym ubikację ale korytarzowym to byłem i nie zapomnę to katorżnicza robota, bo te długie korytarze na pewno pamiętają państwo to byli tam w Oświęcimiu takie długie przez cały blok to trzeba ścierką było w kucki po prostu całe przejeżdżać z końca do końca te czarne obramowania to trzeba było aż do stanu błyszczącego doprowadzić i przychodził później eSeSman i to prawidłowo tak jak opisują zupełnie kropka w kropkę, rękawiczką białą patrzał czy mu ślad nie zostanie. Jak został jakiś ślad no to wiadome skutki były. No, wszystko dobrze było, tym korytarzowym już siedziałem pod tym blokiem to mnie dali na pomocnika do sztubowego, starego Niemca Ślązaka, który tam był jako sztubowy, siedział taka... dla mnie to był stary, on może miał pięćdziesiąt, pięćdziesiąt parę lat, tak, siedział tam i tylko czekał kiedy się to wszystko skończy. Tam był, na sztubie to i był ksiądz Halma z Krakowa, wtedy wszystko to spokój cisza była bo to wszystko zależy od człowieka, proszę panów, przyklejenie etykietki, że był takim czy innym w funkcji to jest bardzo krzywdzące jeżeli ktoś był. Trzeba rozpatrzyć kto to był i co robił. No i ten Ślązak został w marcu powołany do Wermahtu.

- Jaki Ślązak został powołany do Wermahtu, czy ten Ślązak który z panem siedział?

- Ten, który był sztubowym, to oni go zaprosili, tak i owszem wyjdziesz z obozu ale proszą że pójdzie do Wermahtu. Bo im już zaczęło brakować, już w marcu pod... (?) wtedy to przecież wiadomo w 42 roku to się wszystko zaczęło i on odszedł. I wówczas jako ten sztubendins,

This is a verbatim transcript of spoken word. It is not the primary source, and it has not been checked for spelling or accuracy.

http://collections.ushmm.org
Contact reference@ushmm.org for further information about this collection

stale od roboty zostawili mnie jako, na tej sztubie żebym dalej sprzątał. Nie jako jakiś sztubowy, bo tam tu sztubowym po prostu to był inny, który miał pieczę, ja byłem za szczeniak po prostu żeby coś takiego, tylko do sprzątania. No i siedziałem tak na tym, sprzątałem, harówka niesamowita bo później zrobili z tego z tej sztuby cugansblok tak zwany i przyjechali tam Żydzi greccy, cały transport. No to była klęska, dlaczego mówię klęska? Klęska dla nas i klęska dla nich. Nie mogliśmy znaleźć wspólnego języka. Niestety – normalnego Idisz nie znali ci grecy, tylko w swoim jakimś żargonie, którzy nas z Polski Żydzi z Warszawy nie mogli się z nimi porozumieć. To była tragedia. No i były wielkie, jeden taki epizod z tego okresu podam: było wielkie odwszawianie, bo oni robili blokami, i odwszawianie zrobili tych bloków to pchły i wszy były niesamowite tylko co ciekawe, że pchły się tam gdzie wszy to pchły się nie trzymają, to jaka ciekawostka no, jakoś się nie lubią. Ale myśmy dla porównania zebrali parę pcheł i wesz i zawiązali w takie węzełki, w koce i zostawiliśmy to, żywe. eSeSmani zakleili okna i tak dalej, wszystkich później nago do kąpieli, po kąpieli na inny blok, czekaliśmy aż to zagazowany ten blok był po prostu przez te dwadzieścia cztery godziny czy ileś tam dezynfekowany i po tym czasie otworzyliśmy te okna, wywietrzone to wszystko było, pamiętam jak sprzątam to wszystko i zgarniam, to nie wierzycie państwo, ale pół wiaderka pcheł zamiecionych był, proszę sobie wyobrazić, jaka to ilość, pół wiaderka takiego dużego. No i rozwiązaliśmy te węzełki z tymi wszami i z tymi pchłami, czarne skorupki. Dlaczego to mówię, żeby dać przykład jak zabójczy był ten gaz Tyklon(?). Jak przenikał, że przez całe zawinię... bo specjalnie chcieliśmy zobaczyć czy tam przeniknie, tak. A podczas tego sprzątania na korytarzu zachciało mi się po prostu spać, tak usiadłem w kucki tak i siedzę a kolega przyszedł do mnie, huknął mnie porządnie w kark, wyciągnął na zewnątrz: co ty robisz?, już pierwsze oznaki zatrucia, mimo, że takie małe stężenie. No ale w tych siennikach to przecież wszystko się nie wywietrzało, otwarte okna, wszystko było po prostu pootwierane i prosiliśmy, żeby nikt nie kładł się na sienniki. Przyszedł wieczór to chodziliśmy wszyscy po prostu z tej obsługi i nikomu nie dawaliśmy spać, absolutnie. No, niektórzy Żydzi ci greccy do których nie docierało, bo się z nimi zupełnie nie można było porozumieć, nie słuchali nas. Weszli w te prycze, pospali, pamiętam jak dziś, pięć osób zatruło się. Rano półżywych wyciągnęli stamtąd współtowarzysze, wynieśli na zewnątrz ale już nie było ratunku dla nich.

- .....

- Więc, tak jak mówiłem, na tym bloku dziewiątym, bo to ten blok był właściwie przejściowy dla tych „cugangów" jak to się tak mówiło w gwarze obozowej, przyszedł ten transport z Grecji a później tak samo i inne transporty z Polski nie z Polski po prostu. I pamiętam jeden taki apel, po tym apelu była ścisła blokszpera, bo tam ktoś uciekł czy gdzieś więc oni to szukali. W każdym razie apel trwał dobre pięć godzin albo i dłużej. Tylko zimno to wtedy było, to był koniec lutego, marzec, coś w tym rozdaju, to na tym przełomie było. W każdym razie staliśmy, staliśmy, ludzie już zaczęli się słaniać, przyszliśmy na sztubę, brakuje jednej osoby, liczymy po raz drugi, brakuje jednej osoby. Wyglądamy przez okno na tam gdzie staliśmy, leży. Już nie żywa osoba. Podchodzimy bliżej, z Warszawy prawdopodobnie, bo to tak mnie pani tutaj w tej chwili podpowiada, Żyd o nazwisku Piątkowski, to nazwisko mnie się utkwiło w pamięci no bo to był bardzo dla mnie szokujący tak bezpośrednio zetknąć się z takim zejściem podczas apelu. Piątkowski z Warszawy. No, zbliżał się już marzec, koniec marca, początek kwietnia, i zrobili wówczas jakiś generalny taki transport, ale nie tyle generalny ile jeden z większych transportów – przerzucenie do innych obozów więźniów. I zrobili selekcję na tej tak zwanej Birkenaleje, to jest w tej alei niby spacerowej wzdłuż muru,

This is a verbatim transcript of spoken word. It is not the primary source, and it has not been checked for spelling or accuracy.

http://collections.ushmm.org
Contact reference@ushmm.org for further information about this collection

tam gdzie basen jest ten niby kąpielowy, no i tam zdrowych na transport, chorych jeszcze zostawić trzeba w obozie, każdy chciał zostać jednak, po za.. już zapuszczeniu korzeni w Oświęcimiu, w Oświęcimiu jednakże, bo to było na terenie Polski, zło znane jest lepsze od dobra nieznanego jak to się mawiało.

- ... znaczy tak pan uważał, tak pan czuł, no bo Oświęcim był w Rzeszy.

- W Rzeszy

- Ale jednak

- Teoretycznej, proszę pana moje uczucie przez cały czas wojny, które było, wewnętrzne, to było takie, że to jest okres przejściowy absolutnie nie mogłem w ogóle pogodzić się z tym, to jest epizod jakiś, że Niemcy weszli. Natomiast odczucie w Oświęcimiu, mówię teraz już, bo to właściwie na końcu powinienem powiedzieć ale już jak już jesteśmy przy tym to od razu powiem, odczucie w Oświęcimiu było takie: zamordować mnie tu nie zamordują. Wewnętrzne takie, w ogóle w obozie, ale jak ja wyjdę z tej opresji to tak nie wiem jak w tej chwili nie myślę o śmierci jaka będzie, bo to nie wiadomo. Tak samo i tam było. Jak wyjdę, nie wiem, w normalny sposób to trudno było sobie wyobrazić żeby wyjść. No więc każdy się bronił przed tym transportem. No i oczywiście selekcję i ja przechodziłem także samo. Więc jestem przed tym doktorem niemieckim, nie wiem który to był wtedy bo nie byli to moi znajomi, ci lekarze eSeS, w każdym bądź razie przedtem już zacząłem udawać, że mam sztywne kolano – udało się. Odrzucili, żeby zostać jeszcze w obozie, no ale co robić, tak? Jak już udawać, że jest chory i tak dalej, poszedłem na kankenbaum, no bo tam już miałem znajomego tego lekarza i aptekarza wielce zacnego, pana Tolińskiego, numer 49, to jeden z pierwszych więźniów, był tam aptekarzem, to niespotykanej zacności człowiek to był, który bez względu kto to był za więzień, pomagał wszystkim. Tosojniesz (?) to niezapomniana postać zresztą to się przewija zresztą to i w książkach, i to tak samo do dziś żyjący jest pierwszy Polak z Oświęcimia, który nie wiem dlaczego, nie wiem dlaczego, zupełnie nie .... zupełnie był lekceważony za poprzedniego panowania przez pięćdziesiąt lat, które trwało, numer 31, pan Ryniak Stanisław. Jest żywy, pracował kiedyś w biurze projektów we Wrocławiu, no jak coś to ja uważam że takie osoby to powinny po prostu być eksponowane jaki najbardziej. I wracam teraz właśnie do pobytu na, w tym Klankenbaum, oczywiście choroba symulowana, trzeba było uciec od tego transportu, no i po przyjęciu, przejście przez badanie lekarskie i po przed rozdziałem na bloki chorych, wszyscy byli w jednym pomieszczeniu zamknięci i czekali tylko na podpis doktora Entresot zdaje się on się nazywał te lekarz niemiecki i czekamy tam. To była gdzieś dziewiąta godzina, nie ma, nie ma, nie ma, w końcu przychodzi pan Toliński i mówi do mnie: Zbyszek, jest źle. Entrest nie wrócił, nie dał kart. Jak wiadomo było jeżeli Entrest zabiera karty to transport chorych, którzy są oczekiwani na rozdział na bloki, który oczekuje na rozdział na bloki jest przeznaczony do gazu. Tymczasem Entrest przyjechał, wyrzucił z kieszeni karty na stół, powiada że przeprasza on miał transport na ramkę w Irkenau i nie mógł tego załatwić. Te trzy godziny wystarczyło żeby człowiek po prostu uszkodzeń jakiś psychicznych mógł dostać. No i dostałem się na blok, no gdzie, no na blok druchwałowców tak zwanych, a tam siedziałem ale ci, którzy mnie znali, ci legerzy ci lekarze no to wiedzieli, że lipa jest jak to mówią po warszawsku a nie prawdziwa choroba tylko ucieczka przed transportem, no więc zatrudnić mnie żebym po prostu był zatrudniony. Zatrudnili mnie jako pomocnika lekarza takiego sanitariusza u doktora Kruczka, który w Krakowie pracuje, czy żyje nie wiem bo to starszy pan był. To był

This is a verbatim transcript of spoken word. It is not the primary source, and it has not been checked for spelling or accuracy.

http://collections.ushmm.org
Contact reference@ushmm.org for further information about this collection

chirurg, chirurg wewnętrzny, ale operował flegmony tam wtedy, no i mnie wziął na pomocnika do operacji flegmon żebym podawał czy instrumenty, opatrunki. To co widziałem tam to się po prostu w głowie nie mieści. Jeżeli widać spod zropiałej skóry ścięgna ludzkie, względnie pod zgięciem kolana to ścięgno co jest, jako osobna nitka a tam nie ma w ogóle mięsa ani nic tylko nitka łącząca dwie kości. Teraz pod mięśniem kapturowym, przepraszam że pokażę tak tutaj na plecach, tu dziura i gdzieś pod łopatką druga dziura, a w środku ropa i teraz lekarz szczypce tam takie długie kleszcze wsuwa z jednej strony wchodzą jedną dziurą wychodzą drugą, łapie za gazę i później przeciera to, pod spodem pod skórą. W tej chwili to człowiekowi to dreszcze przechodzą no niestety tak było. Nacięcie, wybrzuszenie, nacięcie jak nacięcie a ropa tryska na pół metra w górę, bo pod takim ciśnieniem i ludzie umierają bo nie ma ratunku, nie ma odpowiedniego odżywienia, nie ma witamin nie ma nic bo to jest z awitaminozy. No, tam byłem asystentem takim pomocnikiem, tak że fach zmieniał się w zależności od okoliczności gdzie się przebywało tam na obozie. W każdym bądź razie nauczyłem się tam o tyle, że opatrunki teraz potrafię zrobić.... wtedy tam były bandaże papierowe, teraz to jest luksus, normalny bandaż a tam były te papierowe, no nie mniej to robiłem. W końcu dał mnie doktor Kruczek do opatrywania różnych czyraków, na rękach, na nogach i tak dalej no bo to nie wymaga wiedzy takiej tylko raz mnie pokazał co i jak no i tyle co mogłem po prostu pomóc w tym okresie. Oczywiście najbardziej chorzy to byli ci tak zwani Muzułmanie, termin znany prawda dla tych co się parają tą historią obozów. No należeli do tych Muzułmanów oczywiście osoby te, które nie miały żadnej pomocy z zewnątrz, nie miały żadnych powiedzmy paczek ani możliwości dojścia do jakiejkolwiek żywności zawierającej witaminy, cebuli czy coś, itd. Dwie grupy, które były upośledzone najbardziej, moim zdaniem, to co ja opowiadam to moje odczucia, to byli Rosjanie i Żydzi. Znikąd pomocy. Myśmy co prawda bardzo dziwili się znając po prostu przecież rozległe stosunki Żydów w Stanach Zjednoczonych i w Anglii i wpływy, że nie było opieki przez Czerwony Krzyż żadnych paczek ani nic... Nie jedli i to było szokujące dla nas, że ci ludzie nie otrzymywali opieki, jakiejś pomocy, jakiegoś wsparcia takiego, no to co mogli, to co mieli znajomości między sobą, między więźniami itd., co zdobyli w tak zwanej organizacji, to jest kropla w morzu. Ale to było dla nas jako współwięźniów szokujące, dlaczego nie było po prostu odzewu z tamtej strony? Chociażby przez ten Czerwony Krzyż, bo te maleńkie paczuszki dochodziły, sporadycznie ale dochodziły do wybranych jakiś, jak ktoś podał nazwisko no to dochodziły te paczuszki. Ale żeby to w skali masowej było to byłoby grubo lepiej. No to są niestety już przyczynki do historii, jak to się mówi, ale tak było. I na tym bloku przeszedłem pierwszą selekcję do gazu. Jak ona się odbywała? Po prostu wszystkich więźniów lekarz niemiecki kazał sobie przedstawić, oczywiście w stroju Adama, no i teraz się przechodziło przed nim i albo w lewo albo w prawo. Tak jak to jest zresztą opisywane. No i musiałem i ja się poddać.

- No ale pan jako co? Przecież pan tam pracował?

- Nieoficjalnie, na czarno. A byłem w stanie chorych. Ale po to żeby po prostu nie zwariować tam wśród tych chorych, i po prostu na tej sali druchwalowej nie leżeć, to ci koledzy, już się koledzy zrobili, to po prostu wzięli mnie, żeby po prostu wyciągnąć ze sztuby i tam żeby pracować jako sanitariusz. To wszystko zależało na to po prostu jak człowiek był ustawiony. Ale jako chory oficjalnie musiałem przejść. Skaza następna, odechciało się człowiekowi wszystkiego ale jakoś szczęśliwie przebrnąłem do grona żywych mnie zaliczył. No i stamtąd już szukali takiego, który by coś robił i sprzątał no i po tym przerzucili mnie na sztubę do sprzątania alej, tam gdzie pracowali Krajniger eSeS Komendatur, czyli kalifaktorzy, jak to się

This is a verbatim transcript of spoken word. It is not the primary source, and it has not been checked for spelling or accuracy.

http://collections.ushmm.org
Contact reference@ushmm.org for further information about this collection

mówiło dla eSeSów, czyli baraki sprzątali i pomieszczenia komendatury itd. To było, jak na stosunki po prostu obozowe, lukratywne – nazwijmy to tak – stanowiska i oni się jakimś sprzątnięciem po sobie sztuby czy coś czy jak nie parali. Nie, tylko chcieli po prostu mieć, jak to się mówi, woła roboczego do roboty, tam już kompletnie nic się nie zajmowali. No i dostałem 33 osoby, sztuby, takie jak to pomieszczenie, no to większe nie, i to miałem być po prostu sprzątaczem. Tak zwany ten sztubendist ale nie w znaczeniu sztubowy tylko sztubendist w znaczeniu takim, no sensustricto, jak to się mówi. DO dnia dzisiejszego jak spojrzę na okna to mnie uraz bierze. Okna dzień w dzień, pogoda nie pogoda, deszcz, mróz, słońce, żar, codziennie nie pamiętam już ile ta sztuba miała czy trzy czy cztery okna i to podwójne i w kratkę taką drobną, sześć szybek na jedną połówkę przypadało, trzeba było do połysku, żeby ani jednego pyłku nie było. Podłoga była częściowo betonowa częściowo dyle drewniane położone. Chlorek trzeba było sypać na te dyle i szczotką na kiju tak zwanym szuperem, bo to się tak nazywało na kiju takim, wyszorować do białości. I rzeczywiście przychodził taki blokfirer później i sprawdzał. To nie są wymysły, że opowiadali że to tak o przesada, tak było. I sprawdzał czy jest kurz czy nie, czy to był sterylnie wyczyszczony ten barak. To mówię o warunkach na bloku tam gdzie ja pracowałem, były bloki zupełnie inne. teraz ja tam nie chodziłem, nie interesowałem się, a poza tym trzema rozróżnić Auschwitz Sztanlaber i Auschwitz Birkenau. Porównując warunki Auschwitz Sztanlaber i Auschwitz Birkenau, to był jak dzień do nocy. Bo Auschwitz Sztanlaber był tak zwanym Musterrager, dla zagranicznych delegacji, żeby pokazać jak tu jest. I to była przykrywka tylko. Natomiast to co się działo w Birkenau, ale o tym za chwileczkę, to lepiej w ogóle nie wspominać. Tutaj w Sztanlager, w tych różnych blokach były, podloty były w końcu już posegregowane, już nie było jakiejś mieszanki takiej z różnych komand tylko komando takie robocze miało taki blok, komando inne – inny blok, tak że było wiadomo które komanda. No na tym bloku gdzie ja tam pracowałem, czy tą czystość trzymałem, to było rzeźnia, mleczarnia, oddział polityczny, kalifaktorzy eSeS, eSeS kantyna, ja mówię nie eSeSów tylko więźniów, którzy pracowali w tych komandach. Tak, że to ten blok to był taki podstawowy. No jak ktoś przyjeżdżał to pokazywali zawsze, i jeszcze dlaczego. No, rzecz trochę była groteskowa i jednocześnie dość tragiczna z początku, bo ci ludzie, którzy tam mieszkali no mieli różne powiązania, kombinacje, i skombinowali sobie żeby w jakiś ludzkich, godnych warunkach, prześcieradła, jakieś znośniejsze koce żeby jakoś przetrwać, przeżyć tutaj. I któregoś dnia podczas apelu jest zawołanie, że obsługa bloku 3A do lagrefirera. No i Aumajor zaczął nas besztać całkowicie wszystkich tych, całą obsługę, czy wiedzą, że tego nie wolno, czy wiedzą co jest zabronione, itd., itd., itd.. I któryś z kolegów wystąpił i powiedział: tak jest panie komendancie, wiemy o tym ale ponieważ tu pracują więźniowie, którzy mają styczność z eSeS i obsługą eSeS całego obozu chcemy zadbać żeby była czystość u nas i żeby się żadna zaraza nie przeniosła na obsługę eSeS. Wyobraźcie sobie panowie, on zdębiał, zdębiał. Widziałem to na jego twarzy, w końcu powiedział: (?)..... i podpisał zezwolenie na posiadanie, mało tego – podpisał zezwolenie żeby prali, do pralni, specjalne zezwolenie i bez wymiany na inne. No więc to był paradoks groteskowy troszeczkę taki, no ale tylko ze względu na co, że oni bali się o własną skórę i tylko pod tym względem. Natomiast to, co się działo na innych blokach, no proszę panów – różnie było i tam gdzie sobie nie mogli dać rady to normalny standard to był siennik wypchany wełną drzewną i dwa koce, no – o podejrzanej czystości. I to było wszystko. Jak dalsze losy się potoczyły? Tak jak i tutaj przeżywaliśmy kiedyś w pewnym okresie kompresję etatów, tak bo później już to były stałe zajęcia, przedtem ...(?) zanotowane, była kompresja etatów i powiedzieli, że obsługa bloków w niektórych blokach jest za duża. Trzeba zniwelować. No i dzięki poparciu szlajbera blokowego, ja nie wiem żyje, nie żyje pan

This is a verbatim transcript of spoken word. It is not the primary source, and it has not been checked for spelling or accuracy.

http://collections.ushmm.org
Contact reference@ushmm.org for further information about this collection

Franciszek Gawęda, on później miał w Brazylii jakąś firmę po wojnie, pan który był na tym bloku, zarekomendował mnie. Aha, jeszcze jedna rzecz, jak ja przyjechałem do obozu to po niemiecku, to ja mówiłem: moja jeść, moja spać, moja iść, no bo cóż to można po lektoracie takim jaki tam był, zdobyć. Ale powiedziałem sobie: Zbyszek, jak ty nie nauczysz się niemieckiego, to ty zginiesz, po prostu zginiesz. No i coraz bardziej, coraz bardziej, doszedłem do tego, że opanowałem ten język i go znałem, swobodnie się posługiwałem.

- Ze słyszenia pan się uczył niemieckiego?

- No ja miałem podstawę, gramatykę i ortografię miałem podstawę a później już idiomy, wszystkie składnie już się doszlifowało się, tak jak dzieciaki się puści to nie wiadomo kiedy się nauczą. No i nauczyłem się tego. No i on mnie zarekomendował do elektryków i tam dostałem szlajberem elektryków, funkcja moja polegała na tym, żeby stan komanda, ilość osób, teraz wydawanie materiałów z magazynu, odpowiednią buchalterię, tak jak normalnie w warsztacie naprawczym różnych urządzeń, bo ten warsztat zajmował się instalacjami domowymi w domkach eSeSów w komendaturze, konserwacją tych instalacji, wszelkie wyłączniki, nie wyłączniki, oświetlenie nie oświetlenie, naprawę po prostu żelazek, kuchenek grzejnych, piecyków jakiś i tak dalej a także mieliśmy osobny dział naprawa radioodbiorników. Oczywiście nie więziennych, tylko eSeSmańskich. I ci eSeSmani przynosili te wszystkie rzeczy i w tym oku cyklonu poznałem takiego pana Bogera, też stałego klienta naszego, który stale miał coś zepsutego, a to żelazko, a to aparat a to coś innego, to przynosił. No i trzeba było to wszystko zarejestrować, wydać materiał, oddać to i tak dalej. Kiedyś jedna z politycznego oddziału, aparat radiowy przyniósł i nie wiem, prowokacja to była czy rzeczywiście, ale to niemożliwe to chyba była prowokacja. Pod szasi(?) na dole pocisk pistoletowy, nie wystrzelony normalny pocisk pistoletowy. No więc z warsztatu przynieśliśmy tutaj do tego naszego pokoiku gdzie urzędowałem, taki magazynek był, ten aparat i trzeba było to odnieść na barak tam do tego eSeSmana. To ten pocisk, na druciku przywiązałem do poprzeczki, która na głośniku jest, tak na zewnątrz, specjalny, wziąłem pod pachę i przez te ulice obozowe idę, wchodzę tam do tego baraku eSeSmani przechodzą, tak się dziwnie patrzą a ja idę z tym pociskiem, tak i z tym radioaparatem, odniosłem i tak trochę, nazwijmy to dzisiaj ironicznie, ale trochę tak ze swadą powiedziałem: Herr.....(po niemiecku), i zostawiłem mu to na biurku z tym pociskiem. Aaaaa, takie zdziwienie było, niby, no ale lojalnie mu oddałem żeby nie myślał, aha jak już sobie zatrzymali to znaczy, że coś się dzieje. Bo jednakże co to dużo mówić osobiście nie brałem udziału w tym ale tam organizacja, która gromadziła broń też była. To było całe społeczeństwo. No i wtedy jako na tym stanowisku tym komandoszlajbera zostałem już do końca, do generalnej nazwijmy to ewakuacji, raczej wstępnie generalnej, bo to w październiku 44 roku, wywieźli nas do Oranienburga, bo to były Zakłady Hańkla a później wywieźli nas z Oranienburga już po przydziale do różnych zawodów do komendrówki buchenwaldu, miejscowości....(niem.) To jest 21 kilometrów na zachód od Haller, koło miasteczka (niem.). I tam pracowaliśmy...

- Jeżeli można się wrócić do Oświęcimia i do pańskiego pobytu tam.

- Zaraz wszystko będzie dalej, tylko chcę...

- Bo pan wraca do Oświęcimia jeszcze?

This is a verbatim transcript of spoken word. It is not the primary source, and it has not been checked for spelling or accuracy.

http://collections.ushmm.org
Contact reference@ushmm.org for further information about this collection

- Tak, wrócę naturalnie. I tam już powiedzmy w tej kopalni, bo to była kopalnia soli potasowych, pracowałem też, jak dowiedzieli się że po niemiecku też umiem, potrzebowali szlajbera do oddziału kontroli ostatecznej. Jedno przyrządy pomiarpwe wydawałem, przyjmowałem części do pomiaru, rozdział na stanowiska pracy, i ta kopalnie, te zakłady znajdowały się 780 metrów pod ziemią. Gdyby to było wolnościowe zatrudnienie, to cudowne groty. Niebiesko-zielone kryształy do tego jeszcze lampami neonowymi oświetlone, temperatura 28 stała, tak że zabezpieczenia od bombardowania całkowite, żadna bomba, 12 wyjść było na bocznych jeszcze gdzieś tam i tam to proszę panów do końca już byłem, do tak zwanego marszu śmierci, który nastąpił od 12 kwietnia w 45 roku do 14 kwietnia w 45 roku. Tu już było po wszystkim a tam myśmy jeszcze po prostu pracowali. Jak nas wyszło około 2.000 tak doszło około 1.00 osób, do momentu wyzwolenia. I wyzwolenie nastąpiło przez VII Armię Amerykańską 14 kwietnia.

Wracając teraz do Oświęcimia i teraz wątek, który po prostu dotyczy Żydów. Na początku jeżeli, na początku Oświęcimia wtedy kiedy ja przyszedłem i miałem wysoki numer, tez z 79.000, przepraszam że użyję wyrazu brzydkiego ale tak to było w żargonie obozowym używane, tak się nazywałem, że byłem Pierdolony milionowiec. Tak każdego więźnia o wysokim numerze nazywali współwięźniowie. No ale tak to bywa, czasami się mówi o fali w wojsku to tak samo i tam było tak. Pod koniec już 44 roku to ja już byłem szanowany więzień, jako stary stażem, bo przeszło 200.000 już było, i zaczęło być już „A" dodawane. I na początku – 42 rok, 43, rozróżnienie w Oświęcimiu, który był z początku przeznaczony jako dla Polaków, i domieszka była Żydów, którzy też trafiali, pod ścianą śmierci to raczej rozstrzeliwani byli sami Polacy, tam Żydów bardzo niewiele, chyba przypadkiem jakimś, natomiast Żydzi byli rozstrzeliwani bezpośrednio w krematorium tym pierwszym, jak przywozili, bez żadnych historii, bez żadnych innych, a ci którzy zdołali po prostu przejść jako żywi do Oświęcimia, to przyznam szczerze, że tam jakiś specjalnych wyodrębnień nie było. To było normalnie po prostu tak jak wszyscy traktowani. tym, że uzależnione to było od tego kim był kapo, kim był sztubowy, jakie nastawienie było. To jest znana historia, ale jako z zasady to były komanda mieszane i w takim komandzie zarówno czy Żydzi czy Norwegowie czy Niemcy, to było wszystko razem czy polityczny, czy kryminalny, razem tu pracowali i nie było tu jakiś specjalnych wyodrębnień. Natomiast sprawa trochę inaczej i inny obrót przyjęła w połowie lat 40-tych, 44, kiedy zaczęły się różne deportacje z różnych krajów i Birkenau stało się miejscem zagłady Żydów.

- Co się działo w Oświęcimiu, jak dużo ich było? (przerwa) Pan mówił poprzednio, na temat, że najgorzej w Oświęcimiu mieli i Żydzi i Rosjanie.

- Tak jest.

- A Rosjanie to byli jeńcy wojenni, i oni jeszcze byli w tym okresie kiedy pan tam był.

- Proszę.

- I oni jeszcze byli w tym okresie, kiedy pan był w Oświęcimiu począwszy od grudnia 42 roku.

- Tak, tak, tak, to się trafiali jeszcze i jeszcze byli ci Rosjanie ale i Żydzi tak samo, ale to sporadycznie. Najwięcej później ...(?) napływ z różnych gett był. To później już to wprowadzali do Oświęcimia. To się trochę więcej już pojawiło w tych komandach ludności żydowskiej, no a 44 roku to już zupełny kompletny inny rozdział...

This is a verbatim transcript of spoken word. It is not the primary source, and it has not been checked for spelling or accuracy.

http://collections.ushmm.org
Contact reference@ushmm.org for further information about this collection

- Jeszcze mam takie jedno pytanie wcześniejsze, pan również mówił o tym, kiedy pan był w szpitalu, że pan przeszedł selekcję i była możliwość pójścia do gazu.

- Tak jest.

- Pan wie, pytał się kolega, czy również pan odczuwał jako Polak, bo pan był więźniem politycznym, czy również pan może skończyć w kominie?

- Tak jest, tak jest, to nie było żadnej różnicy.

- A pan wie, jak wielu tak więźniów polskich poszło do gazu?

- Ze słyszenia tak, osobiście się nie zetknąłem, no...

- Ale czy pan sam czuł, że takie niebezpieczeństwo jest, istnieje, że pan może nie przejść tej selekcji i iść?

- Jak najbardziej, jak najbardziej. Z dwóch powodów: raz, chory – do gazu, drugi raz – zdrowy, udaje chorego – do gazu. To co tu dużo mówić, ja symulowałem przecież chorobę, tak że mogło być i tak. I dlatego była właśnie ta wielka rozterka duchowa i przeżycie takie, które zresztą teraz daje znak o sobie, bo zrujnowane mam, o lewą stronę czyli tak zwaną serce do tej chwili, gdzie cały czas jadę na lekach no ale to niestety są skutki przejść. No ale wracając, tak jak chciałem jeszcze powiedzieć o tym, że 43 rok jak przeszedłem, to było normalne komanda, zlepek różnych narodowości, obojętnie taki czy inny, stosunek do Żydów uzależniony był tylko od indywidualnego podejścia kapo czy też...(?) czy też komandofirera, tego Niemca, który to pilnował. To wiadomo było w każdym społeczeństwie jest człowiek i bestia, różnie to bywa. Natomiast wielce dla nas było przygnębiające i w ogóle no bezradność jakaś taka, no nie wiadomo co się dzieje, jak zaczęły się na początku lata gehenna w Birkanau, te transporty, które zostały gazowane, i palone na miejscu od razu w Birkenau. Przywożone to było, no najbardziej się dało nam po prostu do wiadomości dotarło do nas, po transportach z Węgier. Tego zapachu to do dnia dzisiejszego nie mogę zapomnieć, gdzie przecież pobyt główny był około 3 kilometrów oddalony od Birkenau i od tych krematoriów, a zapach spalonych kości, włosów i mięsa ludzkiego, no nazwijmy to po imieniu, docierał aż nad Souen. I wiedzieliśmy już od razu po tym, po powietrzu wiedzieliśmy co się dzieje tam w Birkenau. To co po prostu przez cały czas nam dawało się we znaki, po prostu i do odczucia podczas lata. No, przyszedł sierpień, wybuchło powstanie w Warszawie. Dowiaduję się pocztą pantoflową, bo koledzy różnie pracowali w różnych komandach, wyjeżdżali i do Birkanau i tu, i mieli kontakt w różnych szrajfsztubach, i tamtych i tych, dali mnie znać, że rodzice zostali przywiezieni do Birkenau.

- Pana rodzice?

- Tak. Z transportu z Warszawy. Bo z Grójeckiej ulicy to najsampierw zabierali, bo to była ta, zachodnia rubież Warszawy, i przez Pruszków rodzice zostali wywiezieni do obozu. Rodzice i brat. Na co ja na tę wiadomość no po prostu zdrętwiałem i trzeba było skontaktować się, w jaki sposób? Znów zacząłem szukać możliwości przez znajomych itd. Ale do tego wrócę, zrobię jeszcze wstawkę, żeby zakończyć jeszcze lato 43 i Oświęcim 1, czyli Sztanmager. Mianowicie nie pomnę teraz nazwiska ale miałem znajomego, który też znał rodziców, zegarmistrza – Żyda, który pracował w tym no, w skarbcu nie skarbcu, takie komando gdzie zegarmistrze pracowali i reperowali zegarki odbierane na rampie żeby były sprawne przez wysyłką do Rzeszy i tam muzeum się nazywało czy nie muzeum, no w każdym bądź razie

This is a verbatim transcript of spoken word. It is not the primary source, and it has not been checked for spelling or accuracy.

http://collections.ushmm.org
Contact reference@ushmm.org for further information about this collection

tam zegarmistrz pracował, ja go tam znałem i przyszedł moment kiedy zaczęli robić czystki w obozie w Oświęcimiu Głównym i Żydów wywozili do gazu. Tych co podpadli, tych co jakieś z wybiórki, trudno mnie w tej chwili powiedzieć jakim szablonem, jakim po prostu schematem się kierowali, trudno no bo na Krankenbaum wiadomo, jeżeli był trochę cherlawy, trochę schorowany, z miejsca szedł do gazu. Tutaj nie wiem bo przecież ten człowiek był zdrów i ostatecznie pracował niby dla nich, tak? Pracował w swoim zawodzie, wykonywał czynności, z których mieli pożytek. I pamiętam któregoś dnia, nie wiem który to był, czy sobota czy niedziela, czy... no trudno no w każdym razie w którymś dniu, chyba to była niedziela, dlatego że myśmy byli wtedy w obozie i widziałem jak ciężarówki przyjechały i z bloków zaczęli wybierać Żydów na te ciężarówki.

- Znaczy zaczęli wybierać...

- Po numerach, wszystko...

- Wywoływać, czy...

- Nie, nie, nie, wywoływać, wywoływać. Bo tam wszystko do blokowych to wszystko te numery ze szrajsztubów przychodziły, że mają się stawić i tak dalej. No i wychodzili, zabierali no i po kolei na te ciężarówki zostali ładowani. Wiadomo było, że wywożą do gazu. To było wiadome, bo to już tak robili. Jak taka ciężarówka przyjeżdżała to już wiadomo dokąd. I ten widok, tak jak widok tego pana Piątkowskiego wtedy zmarł tam, co mówiłem, tak samo ten widok, jeszcze jeden, o którym za chwileczkę, do końca życia będę widział. Jak załadowany jest ten pan zegarmistrz na samochód i akurat ta ciężarówka przejeżdżała obok tego bloku, wokół którego myśmy tam krążyli. Ja patrzę na niego i aż się nie chce wierzyć, że go zabierają, jedzie tą ciężarówką, (?) na mnie, zna pan to uczucie i chyba można to obserwować u innych, że patrzy a myśli o czymś innym, tak? Niewidzącymi oczyma, i tę twarz z patrzącymi takimi oczyma, niewidzącymi, pamiętam do dnia dzisiejszego. I tak odjechał tą ciężarówką, przez tą główną drogę w stronę Birkenau tam pod tą ...(?). Pojechał. No i teraz wracam dalej właśnie do Birkenau. Jak rodzice zostali przywiezieni ja wszelkimi siłami chciałem się zobaczyć z matką i z ojcem. Tutaj dzięki różnym kontaktom po prostu poprzez znajomych chciałem już załatwić i prawie było załatwienie, przeniesienie wyrwane, wyrwanie ojca i brata z Birkenau i przeniesienie do Oświęcimia byśmy już razem byli. No ale i mama była. No mama niestety była w tym Birkenau, no ale jak się skontaktować? No więc poprzez znajomości z kolumną asenizacyjną, tak zwaną, przepraszam znów za wyrażenie: szajskomandą, ale było tak zwane, wóz asenizacyjny i obsługa do niego. No i mnie tam wkręcili jako niby obsługę.

- I to było jak pan pojechał po raz pierwszy do Birkenau? Bo pan wcześniej nie był atm?

- Nie, nie byłem, to po raz pierwszy.

- Tylko ze słyszenia pan słyszał?

- Tylko ze słyszenia. Tam nie byłem absolutnie, bo nie było jak. Ja tam nie byłem w żadnym komandzie ani nigdzie. Później dopiero jeszcze drugi raz byłem, inaczej – jeszcze byłem kilka razy właśnie z tym samym wozem, bo byłem trzy razy gdzieś u mamy i jest taka historia, podjeżdżamy do Birkenau przez tą główną bramę tam przejeżdżamy, ...(?) do tej rampy prowadzi Birkenau, wartownia ta, wjeżdżam – widok, który tez nie zapomnę. Rampa. Stoją wagony towarowe, takie bydlęce, zresztą w takich samych towarowych transportowali

This is a verbatim transcript of spoken word. It is not the primary source, and it has not been checked for spelling or accuracy.

http://collections.ushmm.org
Contact reference@ushmm.org for further information about this collection

nas z Astenhausen do ...(?), niesamowita historia, i tak samo z Oświęcimia do Rajanbulgena ale to jest lepsza historia. Ale tutaj, wracając do tego. Tłum ludzi na rampie, dosłownie tłum. Cała rampa, taki ten peron zapełniony ludźmi, różni od niemowlaków do starców, z tobołkami, z walizkami, ze wszystkim i wokół Żydzi z tego, Onderkomanda, bo to do obsługi tych brali tylko z Onderkomanda, zresztą te z Onderkomanda co pewien czas zostało wymieniane w sensie, że zabijali i nowych nabór był, zresztą ci wiedzieli dlatego powstanie zrobili wtedy, to jest sprawa znana tego to już nie będę wracał, bo to już bliżej opisane jest ja tam nie byłem tak że nie chcę zabierać głosu bliżej na ten temat, natomiast samo odczucie moje, no coś przerażającego. I porażającego można powiedzieć. I ci ludzie zupełnie, tak rozglądają się jak gdyby zupełnie nie przeczuwali co czeka. A z tyłu, na końcu rampy te potężne krematoria aż czarnym dymem buchają. Ja wtedy tak myślę, o Boże, przecież ci ludzie tu żywi za jakieś dwie godziny będą tylko dymem, no nic więcej, no. Tego uczucia się nie da zapomnieć. Dosłownie nie da się zapomnieć. No odnalazłem matkę, okazuje się, że ojciec i brat wystraszeni, że są w Birkenau w Oświęciumiu, jak tylko wybierali na pierwszy transport, sami się zgłosili, na ten transport i już wyjechali. Wyjechali do Walingen ...(?) to jest koło Sztutgardu 24 kilometry, tam był taki obóz no i tam zgnęli zresztą. No, z mamą się spotkałem, na tyle ile przestróg udzieliłem co należy robić czego należy się wystrzegać, później jeszcze u mamy byłem ze dwa razy, też z tym komandem. Na, do października, to w okresie od sierpnia do października to było bo 24 października nas zgromadzili w Birkenau koło krematorium.

- Znaczy was z Oświęcimia?

- Z Oświęcimia. Na pieszo tam do głównego transportu i tam nocowaliśmy jedną noc, czy dwie noce już nie pamiętam. W drugim polu od krematorium, i tak wyszedłem wieczorem i patrzę na te kominy na krematorium a tam, dosłownie i proszę mnie wierzyć, że to tak było że nic nie przebarwiam, ta cisza taka, która jest już po gongu, szum tylko tego ognia, żywy złocisty taki ogień, jakieś pięć do dziesięciu metrów ponad komin wystrzelający z tego krematorium, tak jak to pan Kościelniak narysował, nic nie przesadził, i dopiero z tego dymu złocistego, czarna chmura tworząca się dalej na niebie. Wiem kogo palili, wiadomo było bo transporty przychodziły dzień w dzień przecież na rampę, uczucie znów dziwne, takie ... to gnębi do dnia dzisiejszego, no bez cudów i 26 października załadowali nas w bydlęce wagony i do Oraniaburga.

- Czy tam byli Żydzi też w tych transportach?

- Tak, też, czego dowodem jest...(?) zapis, że te (?) też byli. I tam w Oranienburgu proszę nie mylić z Akcenhauben, bo Oranienburg to były zakłady Haintla, tam nas trzymali parę dni, później przerzucili do Zakcenhausen, tam nas przetrzymali coś około tygodnia czasu i później już do Wancliben, no i tam...

- A jakby pan w ogóle porównywał te obozy w Niemczech w porównaniu z Oświęcimiem, z pana punktu widzenia?

- Jeśli chodzi o Wansleden, to w ogóle dno, kompletne, Hainkel – zupełnie, no goły beton w hangarze i garstka holswoli pod głowę i to było wszystko. Natomiast jeśli chodzi o Zakcenhausen i Oświęcim, czy ja wiem to mniej więcej jednakowe, tylko że w Oświęcimiu były bloki murowane a tam były baraki, niskie. O stosunkach panujących w Zascenhausen nie będę się wypowiadać bo tam byłem coś niespełna tydzień czy tydzień z paroma dniami, nie

This is a verbatim transcript of spoken word. It is not the primary source, and it has not been checked for spelling or accuracy.

http://collections.ushmm.org
Contact reference@ushmm.org for further information about this collection

liczyłem nawet. Zaraz może ja tutaj nawet mam ile to byłem, bo ja sobie tak zrobiłem, od 27 do 10 listopada, to jest 27 październik do 10 listopada, to w ogóle mignięcie tylko. Tak że jeśli chodzi o martyrologię Żydów, no to tak jak powiadam, zetknąłem się z tym transportem greckim, ze śmiercią Piątkowskiego, ze śmiercią zegarmistrza, no i z tą widokiem tej rampy, że to nie jest żadna przesada jak to niektórzy panowie powiadają, że to jest wymysł i wyssane z palca a to nie jest wyssane z palca tylko tak to było, no niestety tak było. Że człowiek człowiekowi może coś podobnego zrobić to przechodzi ludzkie pojęcia.

- A czy pan w tej drodze z Oświęcimia do Rentburga w pociągu w tym wagonie bydlęcym mówił z towarzyszami, z więźniami? Rozmawiał na temat, z Żydami też pan rozmawiał?

- To, zdawkowe rozmowy takie, ale to poważne jakieś, to, to...

- A czym to w ogóle było dla pana ten wyjazd z Oświęcimia w październiku 44 roku?

- Aha, jeszcze jedna rzecz, jak wywozili nas z Oświęcimia, no to już wiedzieliśmy, że wywożą nas bo z rampy wyjechaliśmy w stronę dworca. Koło Gliwic przeżyliśmy trochę stres, bo słyszeliśmy, że koło Gliwic też jest gazownia jakaś. A później w Oranienburgu no to dość duży stres bo wagon po wagonie przetaczali i odstęp, i pewien czasu odstęp czasu był. Później znów jeden wagon dalej i znów odstęp czasu. Nie wiedzieliśmy co to jest myśleliśmy, że wprowadzają nas do jakiejś komory gazowej, no to też możliwe było. Powiedzieliśmy, o nie z nami tak nie będzie. To znaczy, że rzucimy się już obojętnie w jakiej formie to zginąć. Trochę nas dziwiło, wszystkich więźniów Oświęcimia, że nie było takiego spontanicznego odruchu na rampie, oprócz tego jednego z tą aktorką włoską, Żydówką wtedy co postrzeliła tego eSeSmana. Nie było jakiegoś spontanicznego zrywu, rzutu się, no wiedzą że i tak tylko nie wiadomo czy wiedzieli, że idą do gazu. To jest pytanie. Bo jeżeli wiedzą a chyba część wiedziała, no to też to, paru eSeSmanów zaduszonych, paru eSeSmanów zaduszonych byłoby, no trudno no. Ale takie było przekonanie wśród więźniów powiedzmy Oświęcimskich tutaj co siedzieli, że trochę dziwiliśmy się, że nie było jakiegoś spontanicznego odruchu takiego. Bardzo nas po prostu zaskoczył, w sensie pozytywnym odruch zrywu Zonderkomanda wtedy przy krematorium. No ale to był już, oni wiedzieli, że później sami idą do gazu, no to... ale to, to był zryw rzeczywiście. A to okazało się w Oranienburgu, że onie wyładowywali wagon po wagonie na takiej pochylni i tam trzeba było po prostu przeskoczyć na takie schodki z otwartych drzwi, żeby po tych schodach zejść na dół. No i bili oczywiście pod tym gradem tych pałek, i do hangaru dopiero.

- A kiedy, proszę nam powiedzieć ten wyjazd z Oświęcimia w 44 roku w październiku, czym to było dla pana? Pan wiedział, że się wojna kończy? Pan powiedział wcześniej, że Oświęcim to jednak była Polska.

- Tak.

- Tutaj pana z tej Polski wywożą.

- Był wielki szok.

- I obawa, że będzie gorzej.

- Otóż to, bo jeszcze trzeba jedną rzecz wziąć pod uwagę. Oświęcim był na terenach wschodnich jeśli chodzi o Rzeszę i oni w Oświęcimiu mieli składy swoje zaopatrzeniowe, tam gdzie więzień pracował nie obyło się, żeby coś nie zorganizował. I ci ludzie, którzy

This is a verbatim transcript of spoken word. It is not the primary source, and it has not been checked for spelling or accuracy.

http://collections.ushmm.org
Contact reference@ushmm.org for further information about this collection

pracowali przy różnych po prostu produktach żywnościowych czy składach mąki, ryżu czy gdzieś. Czy jakiejś kaszy czy gdzieś, no nie ma mowy żeby nie ukradli, czyli zorganizowali i to w jakiś sposób podtrzymywało innych więźniów. Bo to się rozchodziło w masie. Tam nikt nie gromadził coś dla siebie, bo to sensu by nie było, tylko to od razu – co kto zorganizował od razu dzielił się z innymi i tak to szło, no tak to było, no.

- .... z Birkanau, który wysyłali z Birkenau to dla nich była to jakaś szansa, w Birkaneu by zginęli.

- Nie bardzo zrozumiałem pytanie.

- Dlaczego, których deportowano z Oświęcimia, z Birkaenau, do Rzeszy.

- No, jeżeli Żydzi, ci którzy w selekcji zostali odsunięci od gazu i przeszli do Birkenau to rzeczywiści wygrali los na loterii, bo oczywiście los na loterii to też jest szansa jedna na ileś tak, na przeżycie.

- Tak dokładnie, bo czy można mówić w tej sytuacji o pewnej różnicy pomiędzy panem jako Polakiem dla którego wyjazd z Brzezinki był tragedią. Bo to daleko od Polski i kto wie co będzie, a czy można powiedzieć, że Żyd widział w tym jakąś szansę jednak na przeżycie?

- Miał szanse jeżeli został wytypowany do transportu na wyjazd. To powiedzmy ci ludzie, którzy przeżyli no to jak państwo porównacie to do Oświęcimiu do końca nie byli. Tylko z innych obozów zostali zwolnieni. Ale w Birkenau do końca nie byli, to tam Birkenau później zostało ewakuowane wraz z moją matką wtedy w styczniu, no moja matka uciekła im podczas postoju w Pszczynie.

- W Pszczynie?

- W Pszczynie, tak. Stamtąd uciekła im w nocy, bo jednak kobiet to tak trochę mniej pilnowali no i do Katowic, z Katowic pod Opole, tam też cała epopeja jest tej wycieczki, ja jeśli chodzi po prostu o Żydów to normalnie dorosłych to tutaj nie zostawili, w Birkenau z tego co wiem. Tylko dzieci zostały te jeszcze te i różnej narodowości. Bo tam przecież takie dzieciaczki były tak samo. Proszę pana to zdjęcie to przecież, i te sfilmowanie to krąży po prostu po całym świecie, przecież jak wyprowadzają pomiędzy drutami już po wyzwoleniu tych dzieciaków, natomiast...

- A co ztego pobytu w Oświęciumiu już pana, pan myślał kiedykolwiek o ucieczce stamtąd?

- Myślałem i zaraz panu coś powiem, bardzo dobrze, że pan coś takiego poruszył. Jak ja przyszedłem do Oświęcimia to nie było tatuowania, jeszcze w 42. W 43 roku dopiero zaczęli tatuować, gdzieś od marca, kwietnia gdzieś dopiero zaczęli tatuować. I normalnie wszyscy mają tutaj ....(?) i proszę pana jest tutaj gdzieś numer? Nie ma, prawda? I tu nie ma – dlaczego? Bo jak oni łapali to wpierw patrzyli na numer czy jest? Nie ma. Widać gdzieś numer u mnie?

- Nie.

- Nie ma. Jest.

- A jak to jest, że ma pan tutaj ten numer?

This is a verbatim transcript of spoken word. It is not the primary source, and it has not been checked for spelling or accuracy.

http://collections.ushmm.org
Contact reference@ushmm.org for further information about this collection

- A to, o właśnie to jest ciekawostka. Ten kto tatuował był moim kolegą. Po prostu ja powiedziałem: słuchaj stary, oficjalnie jestem tatuowany? Jestem. Proszę bardzo, wytatuuj mnie tutaj. I ja jestem tu wytatuowany. Właśnie ja to przewidziałem. Myślę sobie w razie ucieczki, złapią – nie ma, a to znaczy nie ja, tak? A tutaj w razie kontroli, proszę bardzo. Jest? Jest. Poza tym nie tylko ja tak myślałem ale myślało jeszcze wielu więźniów. I to jest właśnie ciekawostka tutaj taka. Ale a ci, którzy po prostu przychodzili wprost z transportu to od razu tutaj mieli na przedramieniu tu, a tutaj jest.

- Ale pan nie pracował nigdy nigdzie poza Oświęcimiem I, prada?

- Nie, w Birkanau nie pracowałem, tylko Oświęcim I i ten warsztat na zewnątrz.

- Był jednak na zewnątrz ten warsztat krawiecki, tak?

- Nie, warsztat krawiecki był na bloku 1A, to był na tym pierwszym bloku, tam na piętrze gdzie w tej chwili jest biuro, muzeum, czy coś w tym rodzaju. Nie ma, szkoda, ja nie wiem dlaczego. Kiedy ja tam przyszedłem to to stało a teraz jest to spalone, tylko kominy stoją, ta cała umywalnie, ta ...(?), itd., itd., między pierwszym a drugim blokiem. No przecież to była tragedia przecież, tam człowiek minus 15 czy gdzieś ileś stopni, nago, gorąca woda, bez zimnej, z gorącej wody na zewnątrz, nago na blok i czekanie ze dwie godziny na przyniesienie rzeczy, które dawane były do odwszenia. No przecież ile młody to i młody, to przebiegł to i w porządku, ale starzy – zapalenie płuc, i to tak wykończyli się. To były metody, jedna z metod, po prostu wyniszczenia więźniów, tak samo te kąpiele tak zwane – kąpiele, pomoczenie. Dopiero jak ktoś po prostu chciał się wykąpać czy gdzieś to musiał szukać tędy czy tędy, jakiś znajomych coś gdzieś, żeby mu puścił wodę, czy gdzie czy jak. No ale to wszędzie tak jak w każdym społeczeństwie, to było społeczeństwo Oświęcimia, no.

- Tak, tak, że pan w październiku znalazł się w Oranieburg.

- Tak jest. W październiku, 26 października i później nas tam wywieźli, tam zrobili selekcję kto jaki zawód ma, no to ja podałem się jako ślusarz, bo to zawsze potrzebni a inni, którzy nie podali się żadnego zawodu tylko co, okazuje się, że oni jeśli można to nazwać najlepiej, to tak trafili. Wyobraźcie sobie państwo, że, to jest znana historia, że zrobili dwa komanda takie z tych takich różnych. Jedno to jeżdżące komando, które naprawiało tory po bombardowaniach, a drugie komando, które zbierało zioła w górach Harcu, pod kontrolą oczywiście ale i tak ich wywozili. Jakie warunki mieli mieszkaniowe ja nie wiem w każdym razie zrobili z nich. A nas wywieźli do tych zakładów Messerschimdta, i tam właśnie w oddziale kontroli technicznej pracowałem zamiast przy tych wydawanie narzędzi, przyjmowanie części, cała ewidencja części itd. I kapitalna rzecz, tam były bardzo precyzyjnie wykonane niektóre części do sworzych do goleni hydraulicznych, które wciągały koła od samolotu z Messerschmitda, ta hydraulika cała to była robiona tam. Obrabiarki tam były ze wszystkich państw Europy, jak to się mówi, znalazłem obrabiarki, które miały jeszcze tabliczkę Skody z Okęcia. Dosłownie. I te części były pieczołowicie po prostu chronione, jak się nazywały pamiętam ja dziś: (niem). Taki techniczny wyraz jest, z otworem takie, głowica taka, no to to było cackane, przekładane było holtzwolą tak zwaną, tymi wiórkami drzewnymi, żeby się broń Boże coś tam nie uszkodziło, no i jak później przyszedłem do tej, i montaż był na powierzchni, jak przyszedłem po wyzwoleniu zobaczyć jak to wygląda bo nas już wyzwolili 96 kilometrów od tego miejsca a myśmy zrobili na nogach w przeciągu 36 godzin, 96 kilometrów. Człowiek padał i szedł. Wyobraźcie sobie panowie, że dali nam odpocząć trzy godziny, w czasie tego marszy, bo

This is a verbatim transcript of spoken word. It is not the primary source, and it has not been checked for spelling or accuracy.

http://collections.ushmm.org
Contact reference@ushmm.org for further information about this collection

człowiek nie przyzwyczajony bo tam przecież z baraku do windy, na dół, parę metrów... pareset metrów do miejsca pracy, z powrotem na górę. To po paru godzinach tego odpoczynku, dwóch czy trzech, z powrotem podrywają nas do dalszego marszu a tu wstać nie można, a już kroku zrobić w ogóle nie można, a kto padł po drodze, to od razu strzelali, tak że z 2.000 gdzieś około 1.000 nas zostało, to tak zwany marsz śmierci, tam ten. Nie uwierzy nikt, nikt nie uwierzy, kto nie przejdzie tego samego. Przepraszam, że zademonstruję ale jak wyglądały moje pierwsze kroki po takim odpoczynku, wcale wstać nie mogłem, to tak stałem i nogą ruszyć nie mogłem. Dosłownie tak o, rękami nogę stawiałem, tak, drugą nogę tak i tak w ten sposób. To są niewyobrażalne historie po prostu w tej chwili. No niewyobrażalne, ale tak było. No i pojawiły się czołgi amerykańskie, samoloty, tego powiedzieli: lotnik kryj się, wyjechała komandorka taka amerykańska, konsternacja bo jej nie wiedzą, nie wiedzą co to jest a my też boimy się rzucić do nich, no po chwili dopiero takiego rozpoznania, hurmem rzucili się więźniowie na tych amerykanów. Ten moment wynagrodził trudy. Ta metamorfoza przeistoczenia się z więźniów strażników i strażników w więźniów bo obsługa niemiecka z miejsca została internowana, prawda?

- Aha, oni nie uciekli, Niemcy?

- No nie, skąd bo od razu amerykanie wzięli wszystko. I proszę sobie wyobrazić, że całowany ten samochód był włącznie z oponami przez więźniów. To nie jest bajka, tak wyglądały. Dlatego właśnie wielka prośba o to, żeby.... (kaseta) ...(?) żywi ci, którzy nie przeszli tego przyznam szczerze.

- Prawda.

- Trochę zastanowiło mnie, bo kiedyś tutaj byłem dwa lata temu czy ...(?) Więc wracając do oswobodzenia...

- To był kwiecień, pan pamięta dokładną datę?

- To był 14 kwiecień dokładnie w południe, no po prostu słońce pięknie świeciło tam w tej Anhalcie (?) bo to była prowincja Anhalt, było zupełnie ciepło i proszę państwa najsampierw pojawił się samolot rozpoznawczy, bardzo podobny do niemieckiego sztorcha, ten pajper taki. Trrt, przeleciał raz, drugi, no z początku jest konsternacja bo nie wiadomo, Niemcy mieli tak samo swoje samoloty, no ale tam na szosę wyjeżdżają, a to samochody a to czołgi, ale to mogła być i kolumna niemiecka. No ale jak się do takiego rozwidlenia, klinu takiego jak się zbliżaliśmy, no coraz większy niepokój wśród Niemców, atam coraz więcej jest ich. Koniec z końcem, tak jak już powiedziałem: komando kryj się, lotnik kryj się, pod drzewa, wyjeżdża komandorka z karabinem maszynowym, no i rzuciliśmy się o całowanie całego samochodu, amerykanów, opon, no wszystkiego. I teraz moment taki, wyrywają karabiny, pomiędzy kamienie kładąc w ogrodzeniu, proszę sobie wyobrazić, jakby teraz, ja nie wiem czy ja bym to zrobił, ale wtedy ludzie po prostu w tym prymitywnym zakleszczeniu, wyginali lufy karabinów tym Niemcom, no i taki moment, oni są już po jakimś zebraniu w grupie, stoją już u Beltzhorta amerykanów a jeden z więźniów powiada: och, gdybym mógł to bym tego drania zastrzelił. A tam dużo Polaków było tam w tej VII Armii Amerykańskiej, dużo było. Wyjmuje takiego kolta olbrzymiego, pamiętam jak dziś, rączka plastik przezroczysty, pod spodem jakaś goła girlaska sobie jest, podaje temu więźniowi i powiada: rąbnij, nic ci nie będzie. Mentalność Polaka: nie. Wycofał się, a ten mu podaje, powiada: rąbnij, nic ci nie będzie. Zrezygnował z tego. No i później przeżyliśmy już ostatni nalot.

This is a verbatim transcript of spoken word. It is not the primary source, and it has not been checked for spelling or accuracy.

http://collections.ushmm.org
Contact reference@ushmm.org for further information about this collection

- A ci, którzy tam zostali uwolnieni, 14, też byli Żydzi tam wśród państwa?

- Tak. Byli, ci którzy zdołali przejść z tego komanda już dalej już nie było rejestrowane nie było nigdzie, to się już nas tylko zgrupowali w dawnym obozie pracy, to tam baraki były, bo to no gdzie mieszkania. Jeszcze przeszliśmy kilka kilometrów do miasta Keiten(?) i tam nas zgrupowali, później nas tam spisali, tam byliśmy do czasu przejęcia od Amerykanów przez wojska Radzieckie w tej strefie. Bo później była wymiana tych stref. No i przed tym przejęciem przyjechał taki oficer łącznikowy jakiś, pomiędzy naszą grupą a dowództwem Amerykańskim i znamienne słowa powiedział wtedy. Podstawili samochody i powiadają, że my opuszczamy tą strefę, chcecie zostać tutaj to zostańcie, chcecie jechać z nami to jedźcie, do Polski zawsze macie czas wrócić a decyzja należy do was bo jesteście osobami dorosłymi. Bardzo znamienne słowa były. No, gdybym był zupełnie pewny, że rodzice żyją czy gdzieś to bym pojechał z nimi, bo ci ludzie którzy pojechali pokończyli uniwersytety od razu w Getingen, bo to do Getingen pojechali, inni firmy pozakładali, itd., itd.. No ale ciągnąłem do Warszawy bo nie wiedziałem co jest z matką, co jest z ojcem, co jest z bratem. Aby jak najbardziej teraz bliżej być domu. I 15 sierpnia dopiero podstawili transporty i pod koniec sierpnia jeszcze takie perturbacje różne podczas drogi były, na granicy tam jeszcze z tydzień czasu byliśmy. No i do Warszawy pod koniec sierpnia przyjechałem, no jaką Warszawę zastałem to tylko po gruzach się orientowałem i na drugi dzień, czy jeszcze w tym dniu, już nie pomnę teraz, no niestety. Zdawało mi się, że będę stale pamiętać, no to się wszystko już... niestety czas zaciera. Spotkałem matkę przypadkowo na ulicy, tylko w określonym miejscu, bo na ruinach naszego domu zostawiła kartkę, że jestem tu i tu i skontaktuj się z taki i z takim panem, tam znajomym jednym. No ja poszedłem tam na ulicę Wiejską i patrzę sejmem, jeszcze stare ogrodzenia były, idzie moja mama. No to było nieprawdopodobne uczucie, radości oczywiście. No i czekaliśmy, czekaliśmy, czekaliśmy na ojca i brata aż w końcu przez różne instytucje dowiedziałem się, że zginęli w (niem.) i leżą tam na cmentarzu. I teraz ważna historia, nie wszyscy o tym wiedzą. Tam jest cmentarz Waingen, tego obozu, tych więźniów, tam leży 1488 osób. W ratuszu w Enzingen są księgi, gdzie wyszczególnione są nazwiska i numery grobów bo tam to jest zupełnie na styl amerykański zrobiony cmentarz, gładka trawa i tylko tabliczka z numerem. Od 1 do 1488. I tam są pochowani w dużej mierze też więźniowie żydowscy. Na przykład mój brat leży pochowany razem z Żydem, mam gdzieś nawet w domu gdzieś nawet nazwisko. Tam można też odtworzyć, tak że to jest też wiadomość gdzie można szukać po prostu zaginionych osób. To jest 24 kilometry od Stutgardu, na zachód, Waing się to nazywa, ten miejscowość. Ale wracając jeszcze do oswobodzenia, to jak nas oswobodzili, wszystko to filmował ten samolot, który krążył nad nami, to widziałem otwartą tą gondolę i to oko kamery, to jakieś duży taki wie pan.. w każdym bądź razie jesteśmy gdzieś na jakimś filmie czy zdjęciach, no, chciałbym bardzo żeby się nadarzyła możliwość uzyskania takie zdjęcia. Po tym nas jeszcze powiedzieli, raczej poprosili o przejście parę kilometrów, tak skąd przyjechały te, jak tam nazywali po niemiecku, panceszpice, to szereg czołgów, rzut taki, to powiedział ten dowodzący tą grupą czołgów, że wojna jest wojną, my tutaj to zajęliśmy ale możemy się cofnąć wy idźcie tam, tam będzie bezpieczniej. No i zostaliśmy tam już skoszarowani w tym Keiten całym a później już jak mówiłem do Warszawy. Na tym się epopeja skończyła.

- Proszę powiedzieć w paru słowach o pańskich losach po wojnie. Pan skończył szkołę jakąś?

- Proszę bardzo. Nic do ukrycia. Po wojnie wróciliśmy do niczego, do zera. Zaczęliśmy krążyć, po prostu po zachodnich terenach Polski, mama nie chciała zostać bo to wszystko

This is a verbatim transcript of spoken word. It is not the primary source, and it has not been checked for spelling or accuracy.

http://collections.ushmm.org
Contact reference@ushmm.org for further information about this collection

obce dla mamy było, chcieli nam dać przez ten PUR czyli Państwowy Urząd Repatriacyjny chcieli nam dać jakiś domek na zachodzie w okolicy Jeleniej Góry czy w Wałbrzychu. Mama nie chciała, powiada: nie czułabym się po prostu jak u siebie czy gdzieś i w okolicy Warszawy. No, nie było w Warszawie nigdzie miejsca bo wszystko zrujnowane. Osiedliliśmy się w Krakowie. Tam skończyłem studia, najsampierw liceum, bo skrócone gimnazjum było na tajnych kompletach zrobione, liceum też nas bardzo ładnie podciągnęli, bo w przeciągu jednego roku dwa lata liceum zrobili, i to da się zrobić, co to teraz to rozciąganie, da się zrobić to, myśmy pierwszorzędnie sobie dali radę. Rozpiętość wieku w liceum była od normalnych licealistów do 50- 60 lat ludzi i wszystko poszło, i skończyłem Politechnikę Krakowską, znaczy wydziały politechniczne AGH, po 52 roku, Studium Inżynierskie a od 52 do 54 Studium Magisterskie we Wrocławiu, no i ciekawa specjalizacja: optyka i instrumenty optyczne precyzyjne. A ponieważ miłość do fotografowania od 7 roku życia mam wszczepioną, przez całe życie pracowałem w tym zawodzie, to znaczy najspampierw z nakazu pracy pod przymusem jak to się mówi, w Fabryce Aparatów Pomiarowych w Krakowie, na stanowisku starszego technologa i procesy technologiczne rozrysowywałem, okropna sprawa, nudne niesamowice, no usilnie starałem się o zmianę nakazu pracy, cud mi się udało i wspaniałą pracę dostałęm jako inżynier do spraw aparatury naukowej w Uniwersytecie Jagiellońskim. Poznałem tam dosłownie aparaturę od maszynki do mięsa dla stołówki po mikroskop elektronowy dla Instytutu Fizyki i obserwatorium astronomiczne Na Skale, moje dzieło, to znaczy załatwiałem te sprawy budowy, bo to było w mojej gestii, tak samo z Fundacji Paderewskiego ten mikroskop elektronowy, też sprowadzony. Bardzo dobra praca no ale mama tęskniła do Warszawy no i po 12 latach służbowo przenieśli mnie do Polskiej Akademii Nauk, i tu już objąłem kierownictwo pracowni mikrofilmowej.

- Znaczy to był koniec lat pięćdziesiątych kiedy pan wrócił do Warszawy?

- Nie, nie, nie... 56.

- 56?

- 56, 58 dopiero, w 58 roku tutaj... i jednocześnie asystentem byłem na AGH, uczyłem cudze dzieci jak to się mówi, ciężka praca ale trzeba było. W kwestiach (?) tutaj pracowałem długie lata od 58 do 72, najsampierw jako kierownik pracowni mikrofilmowej a później jako kierownik pracowni technik dokumentacyjnych i informacyjnych, no to już była cała aparatura, wszystko i to lepsze trochę było. No zacny pan dyrektor, który prowadził wtedy ten Ośrodek Informacji Naukowej powiedział, że pracowania mikrofilmowa to jest dobry złoty róg a tutaj to ma pan rozwój lepszy, chce pan przejść? Bardzo mile postawił sprawę. No i ja przeszedłem, objąłem tą pracownię technik dokumentacyjnych. No jak on odszedł, przyszedł pewien pan, który był na bazie infolinii i zaczął wszystko rujnować, bo najlepiej zrujnować to na czym się nie zna, bo później no nie, nie ma sprawy. To przeniosłem się do Centrum Informacji Naukowej technicznej i ekonomicznej i tam jako główny specjalista do spraw techniki mikrofilmowej później jako kierownik pracowni mikrofilmowej i reprograficznej, później znów jako główny specjalista i dożyłem końca lat roboczych na tym stanowisku. Obecnie emeryt, ale tu pracuję w tej jeszcze aparaturze, raczej pracuję w aparaturze mikrofilmowej, no nawiązałem bardzo miły kontakt z panem Halbesztatem no i tak na ile potrzebny jestem i pomagam w tych pracowniach pracującego holokaustu to tam załatwiam te sprawy aparatury czy też i konserwacji czy też zakupu, no to zależnie od potrzeb.

- Czy pan jeszcze jeździ jeszcze do Oświęcimia na jakieś tam spotkania rocznicowe?

This is a verbatim transcript of spoken word. It is not the primary source, and it has not been checked for spelling or accuracy.

http://collections.ushmm.org
Contact reference@ushmm.org for further information about this collection

- Tak, jeżdżę tam, dlatego że tam jest pracownia mikrofilmowa, którą tam czasami wizytuję i odwiedzam i jeżeli teraz też będzie nowa maszyna instalowana to też będę ją instalować. A poza tym jeżdżę z pewną intencją, bo biorę po prostu znicz pod pachę i zapalam pod ścianą śmierci, symbolicznie bo do Sztutgardu trochę za daleko jechać.

- Tak. Czy wspomnienia wracają kiedy pan jest w Oświęcimiu?

- A, to jest niestety ale to jest inwalidztwo więźniów, te koszmary senne nawracają się. Ja czasami przeżywam moment, że jestem sam więźniem a czasami przeżywam moment, że jestem już zadomowionym więźniem i wprowadzam nowych więźniów w arkana sztuki te. I później budzę się i powiadam: o jak to dobrze, że to był sen, ale człowiek jest zmęczony po takim, psychicznie jest po prostu zmęczony niesamowicie. Ale jak ja rozmawiałem z lekarzami, po prostu z kolegami różnymi to im to samo przychodzi. To jest zakodowane już, to jest za duży był stres po prostu psychiczny i za duże przejścia były nerwowe, które się po prostu odbijają teraz, co to dużo mówić, w mózgu to jest zakodowane.

- Czy pan tam spotkał kiedykolwiek grupę młodzieży izraelskiej w Oświęcimiu?

- Tak jest, no właśnie jak mówię, jakieś dwa lata temu spotkałem grupę młodzieży w kwietniu, w okresie marszu żywych no i chciałem udzielić kilka informacji po prostu zapytałem się czy ktoś po niemiecku umie, żeby w jakiś sposób można było się porozumieć, bo ja po angielskiemu rozumiem i po angielskiemu mówię, nie po Angielsku, teraz trzeba rozróżnić. To owszem znalazł się, no opowiadam, że to, to, tamto no i pytanie padło czy pan jest Żydem? Tak mnie to zastanowiło, no ale powiadam, nie bo tu były wszystkie nacje i narodowości z Europy a nawet i z Afryki bo jeden był tak samo i murzyn był, też.

- Był murzyn z panem w Oświęcimiu?

- Tak. Ale co się z nim stało nie wiem, w każdym bądź razie czy on z wojska amerykańskiego był czy jak, no nie wiem po prostu, wiem że był no. I no kilka razy mignął mi przed oczyma, w każdym razie z Afryki też gość, z Norwegii był, byli tam Norwegowie no różne narodowości były. No najwięcej trzeba przyznać było co się spotykało to tych jeńców Ruskich no i Żydów oczywiście, to nie ma mowy też było bardzo dużo, Niemców dużo było, Holendrów.

- No ale czy pan się zapytał ich, dlaczego oni myślą że pan jest Żydem? Tych Izraelczyków?

- Momencik, no i teraz jest taka historia. Mówię nie, widzę zdziwienie takie, później powiadam, opowiadam dalej, dalej, dochodzę do momentu kiedy w sierpniu rodzice zostali przywiezieni po powstaniu, a rodzice byli Żydami, ja powiadam nie, po raz drugi powiadam, stąd wniosek, że raczej kojarzą że tylko byli Żydzi, no to nie jest do końca prawdą, no. To przecież to trzeba w jakiś jasny sposób powiedzieć, jak uważam ja osobiście, że ten obóz w Oświęcimiu od lat 44-tych stał się prawie wyłącznie po prostu miejscem kaźni Żydów ale Birkenau, tam w Birkenau tak tutaj ten Oświęcim Sztanlager to był ogólny taki tutaj się po prostu tak jak powiedziałem poprzednio tylko w zależności od stosunku indywidualnego danego kapo czy danego po prostu blokowych czy sztubowych, to byli traktowani tylko w ten sposób ale jakiś zbiorowych takich historii oprócz wywózki tej ostatniej to byli traktowani na równi po prostu z innymi narodowościami, natomiast w Birkenau no to była eksterminacja, no to to już, to już zupełnie inna historia, tak że to trzeba też jasno powiedzieć. (?) i tamto uważam, że to jest miejsce, które te rampy, to jest ostatni cel podróży po prostu milionów

This is a verbatim transcript of spoken word. It is not the primary source, and it has not been checked for spelling or accuracy.

http://collections.ushmm.org
Contact reference@ushmm.org for further information about this collection

można powiedzieć ludzi. Niestety się nie dało po prostu w jakiś sposób wyobrazić, a obraz ten to zostanie... Co więcej by państwo jeszcze chcieli...?

- Chciałem zapytać tylko czy dostawał pan paczki od rodziny?

- Tak jest, i dzięki temu trochę, że tak powiem mogłem w jakiś sposób przetrwać, bo dostawałem paczki, które się skończyły w sierpniu, dostawałem dwa razy w miesiącu paczkę, 5 kg było, od to było gdzieś od końca 43 roku. No i oczywiście z miejsca zostało to rozdzielone na sztubie, bo to był taki u nas po prostu zwyczaj, no jak ktoś dostawał to nie to, że schował gdzieś pod siedzik (?) i zjadał i po krzyku, rozdzielono między tych znajomych, których się mieszkało, on dostał paczkę to on znów rozdzielił wszystko. No te paczki to były różnie traktowane, to chyba znane jest państwu, że tam na tej paczkarni to zależy od tego kto pełnił dyżur, bo czasami dostawało się paczkę to opakowanie i tam jedna trzecia brak, tak? No ale to jest, społeczeństwo jest zawsze to samo, są tacy i tacy. Tak samo, co tu dużo mówić i wśród eSeSmanów, też jak w paczkarni zobaczył jakąś lepszą rzecz to też kijem odsunął, tak?

- A jak się pan dowiedział o wybuch powstania warszawskiego?

- O, to jest też pytanie. Nie wiem jak to się działo ale myśmy w Oświęcimiu wiedzieli wszystko co się dzieje na wolności. Wiem z mojej powiedzmy własnego doświadczenia, że też się przyczyniałem do tego, o czym za chwileczkę, ale tam dosłownie krążyły wieści jak najświeższe. Czy to poprzez czytanie gazet niemieckich, które zresztą były niedostępne w Oświęcimiu, tylko ci którzy pracowali na komandach gdzie eSeSmani zostawiali gazety, to przenosili czy wyczytali i dalej już ustnie przenosili, u nas natomiast była sprawa trochę inna. W naszym komandzie ja na biurku miałem zreperowany aparat radiowy eSeSów, nie obyło się tak żeby człowiek nie posłuchał BBC, jak tylko szefa nie było no to się łapało stację i wysłuchało się komunikatu, przenosiło się dalej na obwód i to już szło dalej. No człowiek się narażał no ale w jakiś sposób po prostu trzeba było współdziałać żeby ludzie też wiedzieli co się dzieje na świecie. No a kiedyś moment grozy przeżyliśmy, dosłownie moment grozy, bo siedzimy w tym kantorku, ten oberkapo, kapo, ja jako szrajber, w warsztacie, zresztą jeden był technik-elektryk, drugi z tych kapo, drugi był inżynier-elektryk, który splajtował jak mu zabezpieczyli warsztat to zerwał pieczęcie a później jak go przesłuchiwali to wyrzucił biurko za okno, no i w efekcie od 33 roku siedział w obozie. Niemiec, tan który był ten underkapo tam. Inżynier z Monachium, a kapitalna sytuacja była z nim, no i słuchamy wiadomości BBC. Wojskowy aparat taki mieliśmy tu, i tak klapkę się bateryjne ja się otworzy klapkę to gra. I proszę panów słuchamy, tego nasłuch raczej... audycji i nagle podjeżdża na rowerze Woger, ta trupia główka taka, wiadomo, kierownik tego, raczej pracownik politycznego oddziału, bardzo no ludobójca jak to się mówi. Za byle co to po prostu torturował, rozstrzeliwał, a cuda niewidy, w każdym razie w złym wydaniu pracownik politycznego oddziału – Woger, to był postrach całego obozu, to nazwisko chyba jest znane. I rzuca rower i wchodzi do warsztatu i zwykle miał zwyczaj usiąść sobie w kącie, otworzyć ten odbiornik i zawsze grzebał jakieś stacje i lubił słuchać i pytać się, przyjacielski uśmiech, no jak się wam powodzi i to wszystko i tak dalej, bo trzeba było jakieś żelazko zreperować, czy słoneczko, czy radio czy gdzieś, to więc a to konserwatorski warsztat więc trzeba było to robić. No ale tym razem, tutaj my słuchamy, on podjeżdża, rzuca rower, wchodzi. Paraliż jakiś, no ale trzepnął, ten inżynier trzepnął klapką, zamknął i teraz otworzy czy nie otworzy ten aparat jak wchodzi? (?) otwiera drzwi do tego kantorku, wyjmuje żelazko, rzuca na stół: zepsuło mi się, proszę to

This is a verbatim transcript of spoken word. It is not the primary source, and it has not been checked for spelling or accuracy.

http://collections.ushmm.org
Contact reference@ushmm.org for further information about this collection

zreperować, nie mam czasu na pogaduszki, do widzenia. I wyszedł. Przypadek, no ale jednak że opatrzność czuwała, bo inaczej przecież to gotowe, to bym tutaj z panami dzisiaj nie rozmawiał, absolutnie nie rozmawiałbym.

- Dziękuję bardzo.

- Proszę uprzejmie, jeżeli mogłem być pomocny, czy jakiś przydatny jako jeden z tych którzy przeżyli to i widzieli na własne oczy no to będę zadowolony o ile można tak nazwać. Dziękuję.

KONIEC

This is a verbatim transcript of spoken word. It is not the primary source, and it has not been checked for spelling or accuracy.